Dwóch fantastów

Droga twórcza

Pisanie o Jacku Dukaju musi ograniczyć się do pisania o jego twórczości. Informacje o autorze *Lodu* – nawet na oficjalnych stronach internetowych – zredukowane są do daty i miejsca urodzenia (Tarnów 1974). Intelektualną biografię pisarza zbudować można zatem na podstawie jego twórczości literackiej, publicystyki oraz udzielanych wywiadów.

Pierwszym opowiadaniem Dukaja była opublikowana w roku 1990 *Złota Galera*[1]. Szesnastoletni debiutant wzbudził wówczas niekłamany podziw oryginalnym pomysłem i sprawnością warsztatu, szybko też udowodnił, że nie jest autorem jednego tekstu[2]. Wbrew zamierzeniom Dukaja *Złota Galera* wpisała się w narastającą wówczas w Polsce falę antyklerykalizmu, będącą z kolei reakcją na umacnianie się pozycji Kościoła[3]. Tekst zapowiedział też kilka problemów, które interesowały pisarza w kolejnych

1 „Nowa Fantastyka" 1990, nr 2.

2 Kolejnymi były: *Śmierć matadora* („Nowa Fantastyka" 1991, nr 1), *Opętani* („Feniks" 1991, nr 5), *Książę mroku musi umrzeć* („Nowa Fantastyka" 1991, nr 2), *Korporacja Mesjasz* (W: *Czarna Msza*. Red. W. Sedeńko. Poznań 1992), *Panie, pobłogosław morderców* („Feniks" 1993, nr 18), *Wszystkie nasze ciemne sprawy* („Voyager" 1993, nr 6) – i w końcu słynne – *Irrehaare* („Nowa Fantastyka" 1995, nr 6/7).

3 Zob. opinię autora poprzedzającą przedruk opowiadania w antologii: *Jawnogrzesznica. Antologia opowiadań science fiction 1980–1990*. Red. T. Kołodziejczak. Warszawa 1991, s. 176.

utworach. Akcja opowiadania dzieje się w dalekiej przyszłości, do imperium ziemskiego zbliża się ogromnych rozmiarów statek w całości wykonany ze złota (choć dryfuje w kosmosie, wygląda jak dawna pływająca po morzach galera). Wywiad ziemski zleca rozpoznanie tajemniczego obiektu Błogosławionym Zastępom. Po zebraniu informacji przez Colloniego okazuje się, że galera została wysłana przez Szatana, który przybędzie i weźmie „to, co do niego należy" – spośród miliardów ludzi przeżyje tylko kilkadziesiąt milionów, czyli ci, którzy żyli zgodnie z Sumieniem. W ostatniej scenie opowiadania, kiedy galera zbliża się do Ziemi, bez duszy pada nie tylko Colloni, lecz także jego zwierzchnik – archanioł Charles Radiwill. W utworze pojawia się motyw organizacji (korporacji) i zaawansowanej techniki (zwiększanie możliwości organizmu, sieć informacyjna). Frapujący jest też status rzeczywistości przedstawionej, ma ona bowiem cechy świata alternatywnego, sformułowanego podług innych założeń: elementy świata duchowego i materialnego występują na jednej płaszczyźnie jako równouprawnione. Takie mariaże będą jeszcze w późniejszej prozie Dukaja występować, ale w ciągu lat wszystko to ulegnie sublimacji i stanie się interesującą propozycją artystyczną i intelektualną.

Pisarz debiutował w okresie rozkwitu polskiej fantastyki, kiedy to organizował się fandom (ruch jej miłośników), ukazywało się wiele ciekawych opowiadań, ewoluowały podgatunki. Była to fantastyka nie-Lemowska, którą spontanicznie tworzyli ludzie młodzi[4]. Po kilkunastu opowiadaniach, już w 1997 roku, przyszedł czas na Dukajowe minipowieści: *Zanim noc* i *Xavrasa Wyżryna*[5], wydane w jednym tomie przez SuperNOWĄ. Potem znów kilkanaście opowiadań, w tym słynna *Katedra*[6], i dwie powie-

4 Maciej Parowski przyporządkował młodego debiutanta do „piątej generacji" fantastów. Atmosferę tamtych lat oddaje publicystyka zamieszczona w antologiach opowiadań, np. w *Jawnogrzesznicy…* – zob. tam: T. Kołodziejczak: *Wstęp*, s. 5–8; R.A. Ziemkiewicz: *Zawirowanie?*, s. 214–222; M. Parowski: *Benefis selekcjonera*, s. 223–229; M. Oramus: *Dekada kataklizmów*, s. 231–236. Zob. też: *Na wirażu (dyskusja redakcyjna)*. W: *Co większe muchy. 10 lat „Fantastyki" i „Nowej Fantastyki" w 25 opowiadaniach*. Red. M. Parowski. Warszawa 1992, s. 531–548.

5 J. Dukaj: *Xavras Wyżryn*. Warszawa 1997.

6 *Katedra* ukazała się premierowo w pierwszym zbiorze opowiadań Dukaja: *W kraju niewiernych* (Warszawa 2000). Film Tomasza Bagińskiego, który opowiadanie rozsławił, miał premierę w roku 2002. O *Katedrze* pisała Małgorzata Czermińska

ści: *Aguerre w świcie*[7] oraz *Czarne oceany*. Mniej więcej w tym czasie Dukaj stał się autorem uznanym i szanowanym. Oczekiwano – przynajmniej w gronie miłośników fantastyki – na każdą jego nową powieść. Punktem zwrotnym w twórczości pisarza okazało się związanie z głównonurtowym Wydawnictwem Literackim, w którym najpierw ukazała się *Extensa* (2002), potem *Inne pieśni* (2003), a następnie każdy kolejny tom autora *Lodu*.

Zmiana wydawnictwa, ów punkt zwrotny w pisarstwie Dukaja, z jednej strony była wyrazem uznania dla autora, z drugiej zaś – jak się wydaje – niepisanym zobowiązaniem do zyskiwania coraz większej popularności (i, co za tym idzie, coraz większych nakładów). Faktycznie – popularność Dukaja wzrosła, a jedną z przyczyn tego było – oto sprzężenie zwrotne – publikowanie pod szyldem Wydawnictwa Literackiego[8].

Jacek Dukaj jest także aktywnym krytykiem literackim. Zajmuje się głównie literaturą (oraz filmem) *science fiction* i fantasy; jest recenzentem uważnym tej literatury i przede wszystkim świadomym jej istoty. Doskonale zna kanon gatunku, dzięki czemu łatwo rozpoznaje i chętnie opisuje międzytekstowe tropy. Bywa przy tym recenzentem surowym, wytykającym błędy, nielogiczności lub niedostatki literackiego kunsztu. Szkice Dukaja pojawiały się głównie na łamach „Nowej Fantastyki" oraz „SFinksa", a w ostatnich latach w „Tygodniku Powszechnym".

Ciekawa jest też publicystyka Dukaja. Głośnym echem odbiła się *Filozofia fantasy*[9] – w eseju tym pisarz wytykał błędy logiczne pisarzy fantasy i wskazywał im pole do zagospodarowania (próbą realizacji tych postulatów był *Ruch generała*). Dukaj zajmował się fantastyką na

(M. Czermińska: *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry*. Gdańsk 2005), która pokazała, jak w opowiadaniu Dukaja realizuje się topos katedry i niektóre elementy tradycji romatycznej. Zob. też ciekawą interpretację: A. Jaworek: *Wielość przestrzeni w „Katedrze" Jacka Dukaja*. W: *Strychy/piwnice. Inne przestrzenie*. Red. A. Świeściak, S. Trela. Katowice 2015, s. 113–125.

7 Pierwodruk: *Wizje alternatywne. Antologia polskiej fantastyki. 3*. Red. W. Sedeńko. Olsztyn 2001. Później w zbiorze: J. Dukaj: *Król Bólu*. Kraków 2010.

8 Zob. D. Kozicka: *Fantastyczni pisarze, czyli o tym, jak pisarze fantastyczni podbijają polską literaturę*. „Wielogłos" 2013, nr 4, s. 105–115. W artykule Dorota Kozicka na przykładzie Jacka Dukaja, Szczepana Twardocha, Wita Szostaka i Łukasza Orbitowskiego pokazuje, jakimi drogami fantastyczni pisarze wyrywali się z getta fantastyki.

9 „Nowa Fantastyka" 1997, nr 8, s. 66–67 oraz nr 9, s. 66–67.

polu życia literackiego (*Ponure porównania*[10]) i w kontekście krytyki literackiej (*O rodzajach wrażliwości literackiej*[11] – tu wytykał autorom szkiców krytycznych brak wiedzy oraz „muskułu fantasty"), a także niedostatkami samej krytyki (głośny felieton *10 sposobów na zgnojenie książki*[12]). W *Lamencie miłośnika cegieł*[13] wyrażał pisarz nostalgię za epickimi sagami rodem z XIX wieku, a tak naprawdę za pewnym modelem literatury mającym oddźwięk w życiu społecznym (tu z kolei próbą realizacji był *Lód*). Interesująca jest także rubryka *Księgarnia alternatywna* w „Science Fiction", w której ukazało się osiemnaście *quasi*-recenzji, czyli szkiców o książkach nigdy nie napisanych (zajmuję się nimi w rozdziale *Ekonomia małej formy*, s. 107–153).

Recepcją twórczości Dukaja rządzą niejednoznaczności. Wczesne powieści autora *Lodu* budziły podziw wśród miłośników fantastyki i wewnątrz fandomu należałoby szukać śladów ich recepcji. Od czasów *Czarnych oceanów* recenzje zaczęły pojawiać się w ważniejszych czasopismach literackich, a Dukajem zainteresował się *mainstream* (zbiegło się to też ze współpracą autora z Wydawnictwem Literackim). Pisarz wyrósł poza getto fantastyki, ale wciąż nie pozwalano mu wejść na literackie salony (*vide* nieotrzymanie Nagrody Literackiej Nike za *Lód*). Inna sprawa, że Dukajowi pozycja uznanego *outsidera* wydaje się pasować. Może on odnajdywać się, w zależności od potrzeby, w jednym lub drugim porządku. Z jednej strony wciąż uprawia „swój" gatunek[14], z drugiej – gra konwencjami literatury wysokiej. Przypadek Dukaja dobrze oddaje emancypacyjne dążenia fantastyki, usiłującej pozbyć się łatki literatury rozrywkowej[15].

10 „Fantom" 1999, nr 3.

11 „Nowa Fantastyka" 1999, nr 9, s. 66–68.

12 „Science Fiction" 2003, nr 28.

13 „Gazeta Wyborcza", 12.11.2005.

14 Pisząc o *science fiction*, używam sformułowania „gatunek", jestem wszakże świadomy, że jest to raczej swoista „konwencja".

15 Albo odwrotnie: „Szeroko rozumiana fantastyka stała się *mainstreamem* kultury globalnej z uwagi na jakości niewiele mające wspólnego z literaturą. Głównie chodzi tu o hollywoodzką widowiskowość, totalną imersywność kreacji i wspólnotę archetypów masowej wyobraźni". *Wymyślić e-booka od nowa*. Z J. Dukajem rozmawia M. Cetnarowski. „Nowa Fantastyka" 2015, nr 4, s. 5.

Drugim paradoksem recepcji Dukaja jest niezrozumienie jego powieści. Krytycy zwracają uwagę na język, styl, gry literackie i zniewalający rozmach wizji, ale rzadko przenikają naukowe koncepcje światów, a przecież to w nich tkwi zasadniczy potencjał (często zwraca się uwagę, że to powieści trudne, na co autor odpowiada, że nie pisze książek „dla każdego"). Na niezrozumienie powieści Dukaja narzekał Grzegorz Rogaczewski: „A o początkach takiego niezrozumienia zaczyna już świadczyć albo wybiórczy odbiór ich treści i przesłań, albo towarzyszący odbiorowi dreszczyk emocji kwitowany najczęściej słowami: »nowy Dukaj!«, albo nieliczne powierzchowne czy wręcz wymijające recenzje krytyków, którzy nie potrafią należycie ująć jego twórczości"[16]. Cytowany fragment pochodzi z artykułu, w którym opisano, zanalizowano i zinterpretowano w sposób przystępny i rzetelny koncepcje kilku powieściowych światów; czyni to tekst Rogaczewskiego jednym z ważniejszych omówień prozy autora *Lodu*.

Recenzje z książek Dukaja pojawiały się w „Nowej Fantastyce" i internetowej „Esensji", a także w „Tygodniku Powszechnym", „Nowych Książkach", „FA-arcie", „Dekadzie Literackiej" i wielu innych. Twórczością tego autora zajmowali się między innymi Krzysztof Uniłowski, Dariusz Nowacki, Tomasz Mizerkiewcz, Marek Oramus, Wojciech Orliński, Paweł Dunin-Wąsowicz. Na razie pojawiło się ledwie kilka szkiców literaturoznawczych dotyczących twórczości autora *Lodu*, jednak luka ta szybko się zapełnia.

W tym miejscu, niejako wracając do stwierdzenia, że Dukaj nie pisze książek „dla każdego", chciałbym wspomnieć o tekście Tomasza Mizerkiewicza, który w przenikliwy sposób zauważa, że autor *Lodu* „wymyślił" czytelników swoich powieści, niejako „wmówił" tym czytelnikom, że interesuje ich coś, co do tej pory ich nie interesowało (a przy okazji niektórych faktycznie zainteresowało). Po pierwsze, chodzi o rozmiar powieści, rodem z XIX wieku: „Dukaj wszakże zachował się wobec współczesnego odbiorcy tak, jakby ten miniony zwyczaj trwał nadal, jakby był wyrabiany przez polską prozę XX wieku, jakby do ogólnie przyję-

[16] G. Rogaczewski: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja" 2004, nr 1. Online: http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326 [8.09.2014].

tego obyczaju należało wyłączanie się z życia na tydzień, aby zapoznać się z fabułą *Lodu*"[17]. Po drugie zaś, miał prozaik przyjąć, że „praktyką twórczą i odbiorczą byłoby w Polsce nieustanne testowanie literackie najróżniejszych teorii naukowych dawnych i nowych"[18]. Po trzecie, założył, że „paradygmat nowoczesnej powieści eksperymentalnej stał się paradygmatem polskiej prozy modernistycznej"[19]. Dlatego powiedzieć można, że „w powieściach Dukaja pojawia się wirtualny odbiorca wirtualny"[20] (to opisana przez Michała Głowińskiego „podwojona" figura, bo czytelnik ów istnieje w założonej przez pisarza sytuacji literackiej). Te trzy cechy pisarstwa Dukaja są czymś względnie nowym we współczesnym życiu literackim (a przynajmniej w relacji pisarz – czytelnik), są próbą wprowadzenia pewnych nowych jakości.

Wpływ

O relacji Lem – Dukaj najlepiej jest chyba pisać w kategoriach bloomowskiego wpływu, tak jak robił to już Dariusz Brzostek. Badacz rozpoczął od szerszej perspektywy, a mianowicie opisał paraliżujący wpływ Lema na wszystkich polskich fantastów: „Otóż Lem niezmiennie postulował, by wyłączyć go z getta pisarzy *science fiction* i traktować po prostu jako literata *par excellence*, podczas gdy miłośnicy fantastyki naukowej chcieli w nim widzieć przede wszystkim reprezentanta swej ulubionej konwencji, który zyskał uznanie i szacunek krytyków głównego nurtu literatury. [...] to sytuowało Lema-krytyka na niewdzięcznej pozycji ojcowskiego autorytetu – ukochanego i znienawidzonego zarazem"[21]. Tę cześć rozważań Brzostek podsumowywał tak: „Zarazem jednak polska *science fiction*

---

17 T. Mizerkiewicz: *Wirtualny odbiorca wirtualny (albo o tym, jak Jacek Dukaj wymyślił czytelników współczesnej literatury polskiej)*. W: Idem: *Literatura obecna. Szkice o najnowszej prozie i krytyce*. Kraków 2013, s. 189.

18 Ibidem.

19 Ibidem, s. 191.

20 Ibidem.

21 D. Brzostek: *Bez lęku (przed wpływem)? Na marginesie „Oka potwora" Jacka Dukaja*. „Literatura i Kultura Popularna" 2014, nr 20, s. 30. Dziękuję dr. hab. Dariuszowi Brzostkowi za możliwość zapoznania się z tym artykułem jeszcze przed jego publikacją.

skazana była, tak w oczach krytyków, jak i znacznej części samych twórców, na nieustanny »przymus powtarzania« (po Lemie) oraz ustawiczną »konieczność powrotu« (do Lema)"[22]. Następnie autor artykułu przeszedł do badania szczegółowych nawiązań[23]. Myśl Blooma[24] ma – jak się zdaje – dwa wymiary: z jednej strony tworzy teorię poezji, z drugiej – jest szerzej zakrojonym systemem filozoficznym[25]. Przyłożenie teorii poezji do relacji Lem – Dukaj nie jest możliwe, jeśli chcieć to zrobić szczegółowo, przyłożenie systemu filozoficznego byłoby nadmiarowe. „Historia poezji jest nieodróżnialna od wpływu poetyckiego, ponieważ historię tworzą silni poeci, nawzajem błędnie odczytując swoje dzieła po to, by oczyścić dla siebie pole wyobraźni", a „proces przywłaszczania wiąże się z lękiem przed zadłużeniem"[26]. Bloom wyróżnia sześć stadiów wpływu, będących jednocześnie artystyczną biografią efeba – młodego poety. To: *clinamen* (poetycka błędna interpretacja, kiedy to młody poeta w swoim wierszu wskazuje „lepszą" realizację wiersza poprzednika); *tessera* (dopełnienie i antyteza, efeb korzysta z języka prekursora, ale dopisuje inne sensy); *kenosis* (zerwanie, młody poeta – pozornie – korzy się przed poprzednikiem); *demonizacja* (osobista Kontrwzniosłość, efeb „moc" widzi poza prekursorem i używa jej w swoim wierszu); *askesis* (samooczyszczenie, młodszy twórca wyzbywa się swojego bogactwa, aby oddzielić się od prekursora); *apophrades* (powrót zmarłych, efeb staje się silnym poetą, pisze wiersz wchłaniający wiersz prekursora – i to efeb staje się autorem wierszy mistrza).

---

22 Ibidem, s. 31.

23 Tę część rozważań Brzostka referuję w rozdziale *Dialogi* (s. 67–106).

24 H. Bloom: *Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Tłum. A. Bielik-Robson, M. Szuster. Kraków 2002.

25 A. Bielik-Robson: *Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości*. W: H. Bloom: *Lęk przed wpływem…*, s. 201–239.

26 H. Bloom: *Lęk przed wpływem…*, s. 50. Bloom pisze o poetach, ale jego teoria „dotyczy wszystkich uczestników nowoczesnej kultury, a nie tylko jej najbardziej twórczej elity". A. Bielik-Robson: *Sześć dni stworzenia…*, s. 210. Por.: „Obawiam się, że lęk przed wpływem odczuwany przez nas wszystkich – bez względu na to, czy jesteśmy poetami – ma swoje źródło w ponurym grzęzawisku, które Freud określił mianem »romansu rodzinnego«". H. Bloom: *Lęk przed wpływem…*, s. 100.

Są to zabiegi rewizyjne, które mają – w efekcie – młodego poetę uczynić twórcą silnym i samodzielnym. Nie da się jednak zaprzeczyć, że autor *Lodu* stosował różnego rodzaju strategie, aby wyjść z „cienia Lema". Brzostek ustalił, że *Oko potwora* jest *Apophrades*, momentem „wchłonięcia" Lema w Dukaja, tak jakby Dukaj miał napisać tekst Lema. Zgadzam się z tym, a za podobną próbę uważam *quasi*-recenzję *Kto napisał Stanisława Lema?* (piszę o niej w rozdziale *Ekonomia małej formy*, s. 107–153). Tyle tylko, że ta *quasi*-recenzja jest świadomą minimonografią twórczości autora *Solaris*. Pojawia się tu zresztą „problem świadomości": czy jeśli twórca wie, że boi się wpływu, i bloomowskie strategie stosuje jawnie, to nadal podlega działaniu maszynerii opisanej przez autora *Lęku przed wpływem*[27]?

Brzostek tak oto kończy swój artykuł: *„Oko potwora* zaś jest li tylko (aż?) gestem owego »silnego poety« – autora świadomego swych umiejętności i gotowego zmierzyć się ze stylem oraz imaginarium wielkiego prekursora. […] wyznam zatem, że jak dotąd nie mam wrażenia, iż Jacek Dukaj napisał najlepsze powieści Lema. Jak dotąd…"[28].

Zgadzam się, że Dukaj napisał opowiadanie Lema, a odpowiedź na pytanie, czy Dukaj jest od Lema lepszy, to kwestia wtórna, zresztą rozstrzyganie tego w przypadku autora tak młodego wydaje się pochopne.

Wracam do pozostałych strategii. Bloom pisze: „Krytyka antytetyczna musi wyjść od zerwania z tautologią i z redukcją. To zerwanie najlepiej wyraża teza, zgodnie z którą znaczeniem wiersza może być tylko wiersz, ale *inny wiersz*. Nie jest to wiersz wybrany arbitralnie, ale wiersz centralny dla twórczości prekursora – nawet jeśli efeb *nigdy go nie czytał*. Skrupulatne badania źródłowe w niczym tu nie pomogą; zajmujemy się słowami pierwotnymi, ale antytetycznymi znaczeniami, zaś najlepsze błędne interpretacje efeba mogą równie dobrze dotyczyć wierszy, których nie czytał"[29].

---

27 „Badacz wpływu poetyckiego […] musi zrozumieć, że *clinamen* zawsze ma charakter zarazem intencjonalny i nieświadomy, jest jednocześnie Duchową Formą każdego poety, *oraz* dobrowolnym gestem, jaki wykonuje poeta, kiedy jego spadające ciało uderza o dno otchłani" – H. Bloom: *Lęk przed wpływem…*, s. 89.

28 D. Brzostek: *Bez lęku (przed wpływem)?…*, s. 37–38.

29 H. Bloom: *Lęk przed wpływem…*, s. 112.

Jeśli faktycznie ostatni (jak na razie) etap twórczości Dukaja to *Apophrades*, „powrót zmarłych", to wcześniejsze były rozmaitymi rewizjami. Nie sądzę, aby można bez wątpliwości przyłożyć konkretne teksty Dukaja do konkretnych opisanych przez Blooma etapów biografii poety. Uważam, że bezpieczniej jest założyć, iż Dukaj – nim osiągnął odpowiedni status (w swoich oczach lub/i w oczach czytelników) i pokazał, że jest w stanie powiedzieć coś więcej, a przynajmniej inaczej niż Lem – stosował różne strategie polemiki. Dopiero później zdecydował się na jawną konfrontację/wchłonięcie (*Kto napisał Stanisława Lema?* i *Oko potwora*). Te nawiązania pokazuję w całej pracy – od wskazania repertuaru transhumanistycznych konceptów w powieściach autora *Lodu*, przez odwołania do Lema w opowiadaniach i grę małą formą prozatorską, aż po drobne uwagi.

Teoria Blooma nie wydaje się niezbędna do wytłumaczenia relacji Lem – Dukaj. Można zrobić to w sposób znacznie prostszy, a wynikający z tego, co pisał Brzostek, sam Dukaj i krytycy zajmujący się polską fantastyką. Chodzi mianowicie o to, że każdy piszący *science fiction* w języku polskim musi się w ten czy inny sposób do twórczości autora *Solaris* odwołać (chyba że powieści Lema z zasady by nie czytał, ale taką sytuację trudno sobie wyobrazić). Może „wymyślić" coś innego od tego, co „wymyślił" Lem (ale o to trudno, zwłaszcza że ten z reguły „miał rację"), albo jego pomysły – w ten czy inny sposób – rozwijać. Tą ostatnią drogą – jak sądzę – poszedł Dukaj.

Czy jest zatem autor *Lodu* epigonem Lema? I tak, i nie. Myślę, że młodszy pisarz wybrał optymalne wyjście z sytuacji. Z jednej strony wchłonął wątki z twórczości swego prekursora, z drugiej – zrealizował je na swój sposób. Ten rodzaj nawiązania czytam jako parodię w trybie hołdu, gdzie parodia jest – jak w teorii Lindy Hutcheon[30], za Gilles'em Deleuze'em – powtórzeniem ze zmianą. Tak rozumiany gest jest transgresywny względem tradycji literackiej: przełamuje ją, jednocześnie ustanawiając ją na nowo, zmienia ją, pozwalając jej nadal funkcjonować. Szereg podobnych „hołdów" zaobserwować można w *Lodzie*, w którym Dukaj bawi się nawiązaniami do literatury XIX wieku. Można też nazwać te

30 L. Hutcheon: *Teoria parodii. Lekcja sztuki XX wieku*. Tłum. A. Wojtanowska, W. Wojtowicz. Wrocław 2007.

zabiegi Genette'owską hipertekstualnością w formie „poważnej transformacji", czyli transpozycji[31]. Ta „najważniejsza ze wszystkich praktyk hipertekstualnych" korzysta z różnych mechanizmów, skrupulatnie opisanych za pomocą narratologicznej, strukturalistycznej nomenklatury[32].

Dlatego też proponuję na nazwanie praktyk Dukaja – najszerszą bodaj z możliwych – figurę dialogu, dialogu z tradycją[33], której „przedstawicielami" będą tu, między innymi, Stanisław Lem oraz Witold Gombrowicz. Dialog rozumiem tu nie jako gatunek, ale jako zespół wypowiedzi: każda z nich może być traktowana jak monolog, ale razem tworzą pewien polemiczny konstrukt, odnoszący się do danej grupy tematów. W powieściach Dukaja znaleźć możemy elementy Bachtinowskiej dialogowości, opierającej się na stylizacji (pastiszu) i parodii odnoszących się – właśnie – do Lema i Gombrowicza.

Sam Dukaj zajął się kreśleniem mapy fantastyki po-Lemowej[34]. Opisywał kolejne nurty: SF socjologiczną (będącą fenomenem literatury polskiej, a bujnie wykwitłą „dzięki" sytuacji politycznej w PRL), fantastykę rozrywkową (w założeniu sprawną warsztatowo, ale pisaną dla rozrywki – a jednak z czasem coraz bardziej obarczoną treściami „głębszymi"); fantastykę religijną/klerykalną (skromnie reprezentowany nurt związany z ekspansją Kościoła, jego wejściem w życie publiczne na początku lat dziewięćdziesiątych); fantasy i cyberpunk. Wymieniał też autorów „osobnych" (Adama Wiśniewskiego-Snerga, Marka Oramusa, Marka S. Huberatha i kilku innych). Na końcu Dukaj podsumowywał wprost: „nie jest źle". Ciekawy jest fragment dotyczący wpływu autora *Solaris* na polską fantastykę:

> Musi też paść pytanie o wpływ Lema. Wpływ ten, owszem, jest: negatywny. Tzn. widać go nie w kontynuacjach, naśladownictwach (bo i jak tu naśladować Lema?), ale w prawie zupełnym braku klasycznej sf spe-

31 G. Genette: *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia.* Tłum. T. Stróżyński, A. Milecki. Gdańsk 2014, s. 34.

32 Zob. ibidem, zwłaszcza rozdziały: XL–LXXVIII, s. 227–407.

33 „Użycie" takiej figury znajdziemy na przykład w: I. Opacki: *Poetyckie dialogi z kontekstem. Szkice o poezji XX wieku*. Katowice 1979.

34 J. Dukaj: *SF po Lemie*. „Dekada Literacka" 2002, nr 12, s. 42–49.

> kulatywnej, opartej na naukach ścisłych i futurologii, tzw. *hard sf*. Cień mistrza jest długi i głęboki, nic nowego w nim nie wyrośnie[35].

Jak skomentować te słowa? Dukaj pisał je w roku 2002, a więc jeszcze przed publikacją najważniejszych swych powieści (*Lód*, *Inne pieśni*, *Perfekcyjna niedoskonałość*), ale już po *Czarnych oceanach*, a przede wszystkim po *Irrehaare*, *In partibus infidelium* oraz *Aguerre w świcie*. Dziś, po czternastu latach, widzę Dukaja jako kontynuatora Lema właśnie na polu „klasycznej sf spekulatywnej" (choć – rzecz jasna – nie tylko). A więc, po pierwsze, albo Dukaj nie przewidział linii rozwojowej swojego pisarstwa (to bardzo możliwe!), albo, po drugie, nie postrzegał siebie jako ucznia Lema (wówczas moje odczytanie wzajemnych relacji obu pisarzy jest błędne, a przynajmniej nie do końca słuszne), albo, po trzecie, nie był świadomy wpływu Lema, albo – po czwarte i ostatnie – Dukaj zwyczajnie kokietował (odbiorców i krytyków).

W innym miejscu autor *Lodu* mówił tak:

> To jest ciężka sprawa, bo wystartowaliśmy z zupełnie różnych punktów. Metodę rozumowania, jak myślę, mamy bardzo podobną. Natomiast wydaje mi się, że mnie interesuje więcej tematów i więcej różnych konwencji literackich, które próbuję łączyć. Lem startował od tej *science fiction* technologicznej, przyjmującej za pierwsze założenia nie tylko metodę naukową, ale samą treść nauk ścisłych. Podstawowy Lem to fantastyka wychodząca od tego, co namacalne, trochę uciekająca w socjologizację, jak w *Wizji lokalnej* czy *Pamiętniku znalezionym w wannie*. […] Lem widział mapę fantastyki ograniczoną do tego, co jego interesowało. Ale to wypełnił do końca – w *Summa technologiae* czy *Filozofii przypadku* – to jest blok monolityczny. Lem tu zrobił wszystko, co mógł zrobić; to pisarz kompletny, teoretyk i realizator własnej koncepcji literatury[36].

Po czterech latach od tego wywiadu ton Dukaja nieco się zmienił. I jeszcze rozmowa z roku 2008, kiedy Wojciech Orliński pytał o „cień Lema". Pozwolę sobie na przytoczenie obszerniejszych fragmentów:

---

35 Ibidem, s. 48.

36 *Wszczepki i żywokryst*. Z J. Dukajem rozmawia P. Dunin-Wąsowicz. „Lampa" 2006, nr 4 (25), s. 35–36.

> Oczywiście czytałem Lema pasjami i to pewnie od niego przejąłem wiele intelektualnych manier „ścisłowca". Ale ja od początku chciałem unikać wtórności, więc jeśli nawet Lem nadal na mnie wpływa, to przez negację: nie chcę pisać o pewnych rzeczach, bo „to już było".
>
> [...]
>
> Ależ ja się nie wypieram lemowskich inspiracji! Nawet teraz skrobię sobie takie post-Pirksowe opowiadanko[37]. A ten racjonalizm Lemowy będzie chyba we mnie siedział do śmierci. Tylko że to już w coraz większym stopniu jest dla mnie po prostu jedna z możliwych zabaw literackich. [...] Czy znasz jakichś współczesnych polskich pisarzy, których można podsumować tak, że tworzą w duchu Lema lub przeciwko Lemowi?
>
> [...]
>
> Jeśli już w ogóle odważałem się to robić, to jakoś tam polemicznie – czyli: przetrawiłem, dodaję swoje, idę dalej. Tak było u mnie z religią, konwencją fantasy, tematyką ekonomiczną etc. Naturalny proces polega na tym, że im bardziej poszerzasz pole gry, tym mniejszy procent zajmuje na nim jeden autor, jedna konwencja[38].

Trudno o celniejsze podsumowanie. Dukaj potwierdza inspiracje Lemem i sam wskazuje na te wątki, które napisał „po swojemu" (dla mnie interesująca jest duchowość w postaci gnozy oraz ekonomia). W kolejnych rozdziałach będę śledzić te nawiązania, jednak celem moim nie jest pedantyczna wyliczanka bądź systematyzowanie międzytekstowych połączeń. Chcę zwrócić uwagę na podobieństwa, aby pokazać, jak interesująca i ponadczasowa jest myśl Lema (lub jak bardzo jest sugestywna), a także w jaki sposób ukształtowała twórczość Dukaja. A w konsekwencji – jak pozwoliła mu rozwinąć oryginalne koncepty[39].

---

37 Być może chodzi o ukończone i wydane w roku 2010 *Oko potwora*.

38 J. Dukaj: *Lem jak Mickiewicz*. Rozmawiał W. Orliński. „Gazeta Wyborcza", 1.10.2008. Online: http://wyborcza.pl/1,75475,5835148,Dukaj__Lem_jak_Mickiewicz.html [21.12.2014].

39 Zob.: J. Dukaj: *Wstęp*. W: *Głos Lema*. Red. M. Cetnarowski. Warszawa 2011, s. 7–16. Dukaj pisze tu o Lemie w kontekście jego naśladowców oraz swoistej przemijalności i nieprzemijalności jego dziedzictwa.

Ile Dukaja w Dukaju?

Można, zwłaszcza w świetle kilku następnych rozdziałów tej książki, w których wyjątkowo często pokazuję powinowactwa między prozą dwóch pisarzy[40], zadać pytanie: „Czy istnieje Dukaj bez Lema?". Odpowiadam: zdecydowanie tak. Jestem w pełni świadom, że zastosowana przeze mnie metoda interpretacyjna jest kłopotliwa. Jestem też przekonany, że gdybym napisał książkę o powieściach Jacka Dukaja i nie badał w nich relacji z twórczością Stanisława Lema – problem stałby się znacznie poważniejszy. Dukaj przebył drogę opisaną przez Blooma[41] i sądzę, że ta droga przyniosła autorowi *Lodu* znacznie więcej korzyści, niż gdyby dziedzictwa autora *Solaris* unikał. Pamiętać też trzeba, że Lem nie był jedynym pisarzem, który był dla Dukaja ważny – myślę tutaj przede wszystkim o Witoldzie Gombrowiczu, ale i wielu innych, do których liczne aluzje pojawiają się na kartach analizowanych przeze mnie powieści. Z tej mieszanki wykuł się on sam – Jacek Dukaj – pisarz, w moim odczuciu, pełnowymiarowy i dojrzały.

Jest kilka zasadniczych pól, na których Dukaj ujawnia się jako pisarz oryginalny (względem Lema). Przede wszystkim kwestia dystansu do formy. To prawda, że autor *Lodu* nie używa groteski czy satyry (a nawet satyrycznej parodii) – ale to właśnie jest w jego pisarstwie innowacyjne względem Lema. Ten przecież – paradoksalnie – nie napisał powieści o transhumanizmie „na serio"! Przykładem niech będzie *Kobyszczę* Lema – tu paraboliczność, stylistyka i groteska wysuwają się na pierwszy plan, przysłaniając transhumanistyczne koncepty. Dzięki temu uniknął Lem dotkliwych porażek, takich jak ta, którą poniósł Aldous Huxley w *Nowym wspaniałym świecie*: w XXVI wieku studenci informacje o przebiegu nowoczesnego sposobu zapładniania notują na kartkach za pomocą ołówków[42]! Dukaj przeciwnie – trud napisania takiej powieści podjął

40 Mam uzasadnione wrażenie, że nie wszystkie powinowactwa odnalazłem i opisałem – co zresztą też niekoniecznie miałoby sens, wszak nie o sporządzenie katalogu nawiązań toczyła się tu gra.

41 Być może w perspektywie kilkudziesięciu lat prawo to odnosić się będzie i do samego Dukaja. Młodzi fantaści będą musieli zmierzyć się i z jego dziedzictwem.

42 A. Huxley: *Nowy wspaniały świat*. Przeł. B. Baran. Warszawa 2006, s. 5–7.

(myślę tu o *Aguerre w świcie* i *Perfekcyjnej niedoskonałości* – bo podobnych powieści spodziewać się już chyba nie należy, chociaż…) i z tego zadania wywiązał się znakomicie. Mam na myśli przede wszystkim: literacką wyobraźnię, wartki styl, przekonujące opisy i intelektualne (a nawet naukowe bądź *quasi*-naukowe) zaplecze tego przedsięwzięcia (stylistyka oraz sposób prowadzenia narracji to kolejne elementy pisarskiego warsztatu, które różnicują obu prozaików). Nawet w powieściach będących próbą opisu bliższej nam przyszłości odważył się Dukaj na bardziej szczegółowe niż Lem przewidywania odnośnie do codziennego życia człowieka. W perspektywie kilkunastu/kilkudziesięciu lat przekonamy się, na ile były one trafne.

Jest jeszcze kwestia swoistego utożsamiania się obu pisarzy ze swoimi bohaterami. Dlaczego – wiem, że upraszczam – Lem jest Tichym, a Dukaj Zamoyskim? Czy jest to kwestia osobistych predyspozycji pisarzy, psychologii twórczości, kategorii literackich czy może pokoleniowej przynależności? Można zaryzykować tezę, że zarówno pisarzy, jak i ich bohaterów różni swoisty dystans do świata, przejawiający się u Lema groteską, satyrą, humorem (co nie wyklucza wszakże ukrytej pod nimi wagi poruszanych problemów), co u Dukaja byłoby nie do pomyślenia. W *quasi*-recenzji *Kto napisał Stanisława Lema?* autor *Lodu* trafnie, moim zdaniem, charakteryzuje autora *Solaris* jako przedstawiciela takiego rodzaju umysłowości, która nie boi się intelektualnych wyzwań, potrafi dostosować się do zmiennych warunków otoczenia i odważnie wybiega myślami w przyszłość. Czy zatem dystans Lema spowodowany jest sceptycyzmem wobec postczłowieka? Nie – bo w dziesiątkach wyliczać można fragmenty prozy i esejów autora *Solaris*, w których kpi on z człowieka jako płodu biologicznej ewolucji (którą skądinąd podziwia!), a zbawienie od tych błędów upatruje w rozwoju technonauki (nie jest to wolne od zagrożeń, ale jednak). Kto wie, czy to nie Dukaj jest większym od Lema piewcą „perfekcyjnej niedoskonałości", innymi słowy: czynnika ludzkiego. Podsumujmy: w esejach autor *Solaris* pisze w trybie „na serio", w prozie jest zdystansowany. Czy jednak jest odważniejszym teoretykiem, a mniej odważnym pisarzem? Nie do końca – bo *Kobyszczę* czy *Podróż dwudziesta pierwsza* są przecież świadectwem literackiego kunsz-

tu, swoistym ewenementem, przejawem intelektualnej i artystycznej odwagi. Wydaje się, że różnica (zbawienna, bo właśnie – różniąca prozaików) w stylu (a więc także w konstruowaniu fabuł i bohaterów) jest efektem wyboru przez Dukaja innej strategii pisarskiej.

Inna jest też perspektywa młodszego z pisarzy, wynikająca przede wszystkim z metryki. Pięćdziesiąt lat robi ogromną różnicę: Dukaj i Lem w innych światach tworzyli, inne teksty czytali i – w efekcie – inną mieli wyobraźnię. O ile Lem przewidywał *virtual reality*, o tyle Dukaj – w pewnym stopniu – już w niej funkcjonuje, a więc z innej perspektywy opisuje jej dalszy rozwój. Podobnie z perspektywą teoretyczną czy metodologiczną. Są i elementy różniące obu pisarzy, a wynikające z ich stanowisk światopoglądowych. A ostatni etap rozwoju pisarstwa Dukaja wskazuje na to, że przepracowując dziedzictwo poprzednika, młodszy pisarz zmierza w swoją stronę. Mam ma myśli nie tylko *Lód* i *Inne pieśni*, lecz także *Science fiction* i *Starość aksolotla*.

Koncepty Lema stały się też elementem konwencji, tradycji. Nie można więc zawsze i z całą pewnością stwierdzić, że coś „Dukaj wziął od Lema". *Science fiction* jest takim gatunkiem (taką konwencją), w którym (której) tradycja i nawiązania, nawet słownik odgrywają ogromną rolę. Jeszcze odnośnie do intertekstualności. Sława Lema jeszcze nie przeminęła (i szybko nie przeminie), ale – w perspektywie kilkudziesięciu lat – parodystyczne zabiegi Dukaja pozwolą być może przetrwać konceptom autora *Solaris*. Myślę tu przede wszystkim o parodii w trybie hołdu. Bo: „Deklaracje pisarskiej niezależności od historii są tylko preambułą do całej konstytucji twórczej świadomości. Obaj pisarze próbują stworzyć nowy język, nową gramatykę, która odzwierciedlałaby przynajmniej w drobnej części jakości nowego świata, sprawiającego tak wielkie kłopoty umysłom dziedziczącym tysiące lat starej metafizyki i wynikającego z niej oglądu rzeczywistości"[43].

Autor *Lodu* nie pisze literatury popularnej. Czy zatem podnosi rangę swojej „gatunkowej" twórczości, robiąc liczne erudycyjne aluzje? Czy może odwrotnie: na mocy postmodernistycznego kolażu używa kon-

[43] P. Majewski: *Błędni rycerze umysłu. O pisarstwie Jacka Dukaja*. W: *Ćwiczenia z rozpaczy. Pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*. Red. J. Jarzębski, J. Momro. Kraków 2011, s. 500.

wencji *science fiction*? Uważam, że słuszne jest to drugie zdanie. Jeśli współczesna literatura (postmodernistyczna) polega na tym, że pisarz „udaje, że mówi na serio", lub „udaje, że nie nawiązuje", a czytelnik może „udawać", że tego nie zauważa, to bliższy jest Dukajowi Umberto Eco niż John Barth czy Thomas Pynchon. W tym sensie, że powieści Dukaja (zwłaszcza *Lód* i *Inne pieśni*) można czytać bez zważania na szwy łączące kolejne łaty intertekstowego patchworku. Być może zatem czeka nas teraz powrót do literatury gatunkowej, a raczej – jako że powrót jest niemożliwy – do literatury, która będzie udawać literaturę gatunkową?

Projekt „Autoewolucja”

> The human species can, if it wishes, transcend itself – not just sporadically, an individual here in one way, an individual there in another way, but in its entirety, as humanity. We need a name for this new belief. Perhaps transhumanism will serve: man remaining man, but transcending himself, by realizing new possibilities of and for his human nature.
>
> Julian Huxley[1]

Wokół H+

Transhumanizm (H+) jest zagadnieniem zbyt obszernym, aby omówić je w tym miejscu dostatecznie wyczerpująco. Chcę zatem zwrócić uwagę na kilka tylko jego aspektów, potrzebnych mi do dookreślenia roli H+ w prozie Jacka Dukaja. Roboczo ujmę to tak: transhumanizm jest prądem myślowym postulującym rozwój gatunku *homo sapiens* w taki sposób, aby mógł on wykroczyć poza granice, która wytyczyła mu Natura (biologiczna ewolucja); rozwój ten ma dokonywać się przy udziale wysoko rozwiniętej nauki i techniki[2].

Trudności definicyjne wynikają przede wszystkim z faktu, że H+ zanurzony jest zarówno w nauce (*science*), jak i w humanistyce (*humanities*), a pośrednio również w sztuce (*art*). Naukowcy przeprowadzają badania i eksperymenty, a następnie dokonują odkryć – humaniści zajmują się

---

1 J. Huxley: *In New Bottles for New Wine*. London 1957, s. 17. Tłumaczę fragment tak: „Gatunek ludzki może, jeśli zechce, przekraczać siebie – nie tylko sporadycznie, nie jednostkowo w ten czy inny sposób, ale jako całość, jako ludzkość. Potrzebujemy nazwy dla tego nowego przekonania. Być może przysłuży się tutaj »transhumanizm«: człowiek pozostanie człowiekiem, ale przekroczy siebie poprzez realizowanie nowych możliwości (dla) ludzkiej natury”. Tekst po raz pierwszy ukazał się w tomie *Religion Without Revelation* (1927).

2 Zob.: *Deklaracja transhumanizmu*. Online: http://www.transhumanism.org/index.php/WTA/languages/C50/ [28.02.2015].

z kolei ich interpretacją, a także przewidywaniem ogólnego kierunku rozwoju naukowo-technicznego.

Transhumanizm z jednej strony można określić jako ideologię, czyli wspólnotę światopoglądów, którą charakteryzuje dążenie do realizacji określonego celu. Z drugiej strony można H+ opisać jako utopię[3] (technoutopię) o funkcji kompensacyjnej wobec rzeczywistości. Nieobecność postulowanego stanu rzeczy tłumaczy się już to niemożnością realizacji założonych celów, już to nieustannym oddalaniem się tych celów. Można to wyjaśnić zbyt optymistycznym wytyczeniem czasowych granic realizacji konkretnych projektów. Przedrostek trans- implikuje i podkreśla n i e u s t a n n e przekraczanie granic.

Sądzę, że transhumanizm można zatem nazwać ruchem bądź prądem myślowym. Przemawia za tym także fakt, że nie każdy naukowiec, który dokona jakiegoś odkrycia, czyni to z myślą o realizacji transhumanistycznego programu – a że teoretycy ruchu (wspomniani interpretatorzy, a więc humaniści) wpisują wynalazki w ten porządek, to już inna rzecz (wielu teoretyków ruchu zajmuje się też działaniem praktycznym).

Rozdźwięk między działaniem a interpretacją tegoż działania widać zwłaszcza przy próbach opisywania dziejów H+. Nick Bostrom w *A History of Transhumanist Thought*[4] interpretuje historię jako dążenie człowieka do przekraczania siebie, swoich „zastanych" możliwości[5] (w dziejach przejawiało się to głównie w dążeniu jednostki do nieśmiertelności). Bostrom przygląda się *Eposowi o Gilgameszu*, mitom o Dedalu i Ikarze, o Prometeuszu, średniowiecznym alchemikom. Renesans miał Giovanniego Pico della Mirandolę i traktat *O godności człowieka*

3 Utopią nazywam „to miejsce, którego nie ma (ale bardzo chcielibyśmy, aby było)". Zob. rozdział *Transhumanistyczna uchronia* (s. 235–270).

4 N. Bostrom: *A History of Transhumanist Thought*. Online: http://www.nickbostrom.com/papers/history.pdf [16.06.2014]. Artykuł był wcześniej publikowany w wersji papierowej. Nick Bostrom (ur. 1973) jest szwedzkim filozofem, profesorem Uniwersytetu Oksfordzkiego, założycielem World Transhumanist Association (dziś jako Humanity+).

5 Podobnie historię człowieka widzą myśliciele z nurtu techgnozy. Przyjrzę się różnicom pomiędzy tymi interpretacjami w kolejnych rozdziałach.

(1486), oświecenie – Francisa Bacona i jego *Novum Organum* (1620). Każdy z tych tekstów – na sposób właściwy danej epoce – postuluje zmianę człowieka, ulepszenie jego kondycji, zapanowanie nad przyrodą. O ile średniowiecze odwoływało się do magii (pamiętajmy, że granica między nauką a magią była podówczas nieostra), o tyle epoki racjonalne, w których dzięki nauce i humanizmowi człowiek i świat stały się przedmiotem studiów i badań, okazały się później ideową podstawą transhumanizmu. W rozprawie *O powstawaniu gatunków* (1859) Karol Darwin dowodził – pisze Bostrom – że człowiek jest zaledwie wczesną fazą, a nie końcowym efektem ewolucji. Nie bez znaczenia dla H+ jest także Nietzscheańska koncepcja nadczłowieka. Każda epoka wniosła w ewolucję człowieka pewien element (to progresywizm), jednak to właśnie w wieku XX marzenia człowieka o przekraczaniu własnych granic zyskały szansę pełniejszej realizacji.

Terminu „transhumanizm" użył po raz pierwszy Julian Huxley w 1927 roku[6]. Angielski biolog zaczął swój wywód dość patetycznie, od założenia, że samoświadomość Wszechświata realizuje się w człowieku (choć autor zakładał, że na innych planetach owa samoświadomość może przejawiać się w innych istotach). Ewolucję pojmował jako realizację nowych możliwości życia jako takiego, na człowieka zaś składał odpowiedzialność za rozwijanie tych „inherentnych możliwości" życia (najdoskonalszym owocem ewolucji jest rozwinięta ludzka osobowość). Naszym zadaniem jest poznanie możliwości ludzkiej natury, rozwijanie talentów jednostek już od najmłodszych lat, ponieważ – argumentował Huxley – nawet najszczęśliwsi ludzie żyją poniżej poziomu swoich możliwości rozwojowych. Brat autora *Nowego wspaniałego świata* wierzył, że dzięki rozwojowi naukowo-technicznemu ludzie „nieuprzywilejowani" nie będą cierpieć z powodu biedy, głodu i chorób. Uważał, iż należy dążyć do wyrównania szans jednostek, zniszczyć wszystkie przeszkody stojące na drodze do powszechnej szczęśliwości. Najpierw jednak trzeba zadbać o najbliższe otoczenie, później zapobiegać wyżowi demograficznemu, a w końcu zająć się edukacją i samoedukacją, nawet rozwojem

6 J. Huxley: *In New Bottles for New Wine...*, s. 13–17.

duchowym jednostek. To nasz obowiązek wobec siebie i wobec wspólnoty, następnych pokoleń, całego gatunku. U progu XX wieku Huxley widział w końcu szansę realizacji tej utopii. Na określenie swoich przekonań proponował nazwę „transhumanizm".

Streszczam tok myślowy starszego z braci Huxleyów, aby zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, program Juliana Huxleya razi oświeceniowym wręcz optymizmem, dzięki czemu łatwo posądzić autora o naiwny utopizm. Ponowoczesność zwróci się w stronę pesymistycznej dystopii (*vide* cyberpunk), kiedy okaże się, że wizja Huxleya, jeśli w ogóle się spełniła, to tylko dla wybranych. Po drugie zaś, dobry to przyczynek do mówienia o polityczności transhumanizmu, który jest – zasadniczo – liberalny, nawet lewicowy, w każdym razie egalitarny; obiecuje, a przynajmniej przewiduje, że rozwój nauki i techniki przyniesie wszystkim bez wyjątku polepszenie warunków egzystencjalnych, zlikwiduje biedę i nierówną dystrybucję dóbr.

Bostrom pisze o polityczności transhumanizmu: w latach dziewięćdziesiątych ekstropiści łączyli H+ z polityką liberalną oraz leseferyzmem, Hughes optował z kolei za „transhumanizmem demokratycznym", w którym to państwo ma czuwać nad bezpieczeństwem nowych technologii i ich powszechną dostępnością. Zasadniczo H+ łączy się z różnymi opcjami politycznymi, najrzadziej jednak z konserwatyzmem, a to dlatego, że nie bardzo da się pogodzić reformatorskie zapędy transhumanizmu z tradycjonalizmem. Prawe skrzydło i religijni fundamentaliści opowiadają się raczej za biokonserwatyzmem[7]. Każdy odwołuje się tu do „porządku naturalnego" w zupełnie inny sposób. Leseferyści wolność i równość uważają za coś danego z natury, konserwatyści przeciwnie: u podstaw ich ideologii leży (niekoniecznie w pełni uświadomione) przekonanie, że ludzie z natury nie są sobie równi i że naturalnego porządku nie powinno się modyfikować. Myśl tę rozwinę później, ale już tu chcę zaznaczyć, że proza Dukaja jest ciekawa także z tego powodu, że łączy w sobie światopogląd konserwatywny i idee transhumanizmu.

7 N. Bostrom: *A History of Transhumanist Thought*...

H+ odnajduje się w obrębie myśli posthumanistycznej[8], a zatem rozpatrującej możliwość podmiotowości nie-ludzkiej[9]: roślin i zwierząt (ekoposthumanizm)[10], rzeczy (antropologia rzeczy)[11] oraz właśnie postludzi (transhumanizm). Jako taki mieści się z kolei w jeszcze szerszym kręgu myśli poststrukturalnej. Dziś, „W dobie późnego kapitalizmu, stechnicyzowanej i zinformatyzowanej, zachodzi zmiana, dzięki której nie możemy już sądzić, że człowiek jest panem zarówno natury, jak i techniki. Jest on raczej z każdej strony otoczony przez to, co nieludzkie, co zarazem sam wytwarza i przez co jest wytwarzany"[12].

Warto, jak sądzę, wspomnieć w tym miejscu o książce Grażyny Gajewskiej *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*, książce, która jest bardzo ciekawym omówieniem tytułowej figury, zbudowanym na obszernym i ciekawym materiale. Gajewska pokazuje historyczne i kulturowe uwikłania cyborga, porusza się między tekstа-

8 Posthumanizm, jako nurt bardzo szeroki, zajmuje się też, na przykład, figurą obcego w kategoriach filozofii postmodernistycznej. Zob. N. Badmington: *Alien Chic. Posthumanism and the Other Within*. London–New York 2004.

9 „Łatwiej jest […] zrozumieć zainteresowanie granicznymi formami podmiotowości, kiedy przyrastanie prac o rzeczach czy zwierzętach zestawia się z sygnałami kryzysu klasycznej wykładni człowieczeństwa. Widać wówczas wyraźniej, że zjawisko, które może sprawiać wrażenie intelektualnej mody bądź ciekawostki, wpisuje się w długofalowe procesy kulturowe" – G. Grochowski: *Ubi leones*. „Teksty Drugie" 2013, nr 1–2, s. 7. I dalej: „Widać bowiem, że posthumanizm jako względnie odrębny kierunek usiłuje wypracować nowe strategie i kategorie opisu, które pozwoliłyby docierać tam, gdzie mieszkają lwy, czyli do nieuchwytnych obszarów pozaludzkiego" (ibidem, s. 9). Cały ten numer „Tekstów Drugich" jest poświęcony szeroko rozumianemu posthumanizmowi.

10 E. Domańska: *Humanistyka ekologiczna*. „Teksty Drugie" 2013, nr 1–2, s. 13–32. „Dokąd zmierza współczesna humanistyka? Do utopii […], w której wyjaśniające proces historyczny teorie konfliktu zastępowane są teoriami współpracy, współbycia i kolaboracji; a dotychczas wszechpanujące pojęcie traumy jako podstawy tworzenia się jednostkowej i wspólnotowej tożsamości, zastępowane jest pojęciem empatii i zdolnego do adaptacji, rewitalizacji i autoregeneracji podmiotu" (ibidem, s. 31).

11 G. Gajewska: *O przedmiotach nacechowanych erotycznie z perspektywy studiów nad rzeczami*. „Teksty Drugie" 2013, nr 1–2, s. 45–59. Zob. zwłaszcza fragment o rozróżnieniach wewnątrz nurtu posthumanizmu (ibidem, s. 48).

12 O. Ciemięcka: *Angelus Novus spogląda w przyszłość. O antyhumanizmie, który przezwycięża nicość*. „Teksty Drugie" 2013, nr 1–2, s. 80. Tekst ten przynosi informacje o nowych, ciekawych ujęciach biopolityki.

mi klasycznymi (*Faust*, kabała) oraz popularnymi, zajmuje się kwestiami technicznymi oraz filozoficznymi. Pisze też o posthumanizmie, zakreślając ramę swoich badań: „W posthumanistyce mamy do czynienia zarówno z nieesencjalistyczną koncepcją człowieka, będącego w ciągłym ruchu, związkach z nie-ludzką przyrodą, jak i z nową koncepcją przyrody czy raczej przyród, gdyż mowa o nich w liczbie mnogiej”[13]. Wskazuje też na brak wyraźnej granicy między H+ a posthumanizmem: „Najczęściej jednak to pierwsze pojęcie wiąże się z pewnym stanem przejściowym (owym trans), w którym człowiek zaczyna podejmować działania zmierzające do autoewolucji umożliwionej przez rozwój nauki i potencjał technologii. Cel tego nurtu posthumanistyki można przedstawić jako chęć uwolnienia człowieka od przypadkowej ewolucji biologicznej i zastąpienie jej kontrolowanym rozwojem. Skoro funkcjonujemy w symbiotycznych związkach z innymi formami życia i materią nieożywioną, skoro nie myślimy o człowieku jako o skończonej całości, to – przynajmniej w ujęciu transhumanistów – nie ma powodu, by uważać, że rozwój człowieka jest już kwestią zamkniętą”[14].

Ponadto Gajewska wskazuje na badania pokrewne, czyli namysł nad biotechnologią[15], biopolityką, biowładzą, a zatem polityczność podejmowanych zagadnień (i ich związek z etyką)[16].

---

13 G. Gajewska: *Arcy-nie-ludzkie. Przez science fiction do antropologii cyborgów*. Poznań 2010, s. 48. O figurze cyborga zob. też: M. Radkowska-Walkowicz: *Od Golema do Terminatora. Wizerunki sztucznego człowieka w kulturze*. Warszawa 2008.

14 G. Gajewska: *Arcy-nie-ludzkie…*, s. 50–51. Zob. też: ibidem, s. 177.

15 Bardzo ciekawe ustalenia przynosi książka: M. Bakke: *Bio-transfiguracje. Sztuka i estetyka posthumanizmu*. Wyd. 2. Poznań 2012. Autorka zajmuje się „mokrym” posthumanizmem, który „odnosi się do życia organicznego i kładzie nacisk na materialne i cielesne podstawy życia” (ibidem, s. 20; „suchy” dotyczy technologii cyfrowych, nieorganicznych). Bakke pisze o najnowszych osiągnięciach biotechnologii, które powodują rozmaite bio-transfiguracje, a następnie o kulturowej percepcji tych zmian – bio-arcie. Na końcu pisze o zwrocie somatycznym i zoe-estetyce.

16 O antropologii cyborgów (nazwa – jak zauważa badaczka – jest oksymoronem) G. Gajewska pisze jako o pewnej metodzie (*Arcy-nie-ludzkie…*, s. 61–68). Nie kontynuuję tego wątku, cyborgi bowiem jako takie nie są przedmiotem mojego namysłu. W prozie Dukaja występują rzadko i jako przejściowe stadium między człowiekiem a postczłowiekiem. Gajewska poświęca także kilka stron *Perfekcyjnej niedoskonałości* (ibidem, s. 224–230), ale w kontekście ciał postbiologicznych i ich postseksualnej

I jeszcze definicja autorstwa Katherine Hayles: „Po pierwsze, perspektywa postczłowieka uprzywilejowuje informacyjny wzorzec względem materialnej podstawy, więc wcielenie w biologiczny substrat jest rozpatrywane bardziej jako historyczny przypadek niż nieuchronna kolej życia. Po drugie, perspektywa postczłowieka rozpatruje świadomość, traktowaną jako miejsce ludzkiej tożsamości w tradycji Zachodu na długo przez Kartezjuszem (który sądził, że jest ona myślącym umysłem), jako epifenomen, jako ewolucyjnego dorobkiewicza, który próbuje udowodnić swoją ważność, podczas gdy gra tu rolę drugoplanową. Po trzecie, perspektywa postczłowieka traktuje ciało jako oryginalną protezę, którą uczymy się obsługiwać, a więc rozszerzenie czy zastępowanie ciała innymi protezami jest kontynuacją procesu, który rozpoczął się na długo przed naszym urodzeniem. Po czwarte, i najważniejsze, tymi czy innymi środkami perspektywa postczłowieka konfiguruje istotę ludzką tak, aby mogła ona być płynnie artykułowana przez inteligentne maszyny. W posthumanizmie nie ma żadnej esencjalnej różnicy bądź bezwzględnej linii demarkacyjnej pomiędzy cielesną egzystencją a komputerową symulacją, cybernetycznym mechanizmem a biologicznym organizmem, teleologią robotów a celami człowieka”[17].

kondycji (ja ujmuję to w kontekście postgenderyzmu – zob. rozdział *Transhumanistyczna uchronia*, s. 235–270).

17 K. Hayles: *How We Became Posthuman. Virtual Bodies in Cybernetics, Literature, and Informatics*. Chicago–London 1999, s. 2–3, tłum. – P.G.K. „First, the posthuman view privileges informational pattern over material instantiation, so that embodiment in a biological substrate is seen as an accident of history rather than an inevitability of life. Second, the posthuman view considers consciousness, regarded as the seat of human identity in the Western tradition long before Descartes thought he was a mind thinking, as an epiphenomenon, as an evolutionary upstart trying to claim that it is the whole show when in actuality it is only a minor sideshow. Third, the posthuman view thinks of the body as the original prosthesis we all learn to manipulate, so that extending or replacing the body with other prostheses becomes a continuation of a process that began before we were born. Fourth, and most important, by these and other means, the posthuman view configures human being so that it can be seamlessly articulated with intelligent machines. In the posthuman, there are no essential differences or absolute demarcations between bodily existence and computer simulation, cybernetic mechanism and biological organism, robot teleology and human goals”.

Wywody Hayles są o tyle ciekawe, że zajmuje się ona posthumanizmem głównie w kontekście informacji, która niejako szuka swego „wcielenia”[18]. Zaczyna od opisu prac Norberta Wienera i snuje swą opowieść o trzech fazach cybernetyki (1945–1960, 1960–1980, od 1980 do dziś), nawiązuje też do literatury. Taki posthumanizm wpisuje się, zdaniem badaczki, w tradycję liberalną. Hayles pisze: „Uważam, że ludzie i postludzie są specyficzną historyczną konstrukcją ujawniającą się w rozmaitych konfiguracjach: wcielenia, technologii i kultury”[19], ale w podsumowaniu zauważa: „Postczłowiek nie oznacza jednak końca człowieczeństwa”[20].

Dygresja. Transhumanizm jako ruch postulujący przebudowę gatunku *homo sapiens* ma całkiem spore grono aktywnych przeciwników. Część z nich stanowi grupa fundamentalistów religijnych (zwłaszcza chrześcijańskich); w każdym razie bioetyka jest domeną konserwatystów. Cenny głos w tej dyskusji stanowi książka Francisa Fukuyamy *Koniec człowieka*, która wskazuje potencjalne zagrożenia ze strony H+ z dużą dozą obiektywizmu, i na dodatek nie z pozycji religijnych. Amerykański filozof zaczyna swoją refleksję od przywołania dwóch wielkich dystopii początków XX wieku: *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya oraz *Roku 1984* George'a Orwella. Dochodzi do wniosku, że zapowiedzi dotyczące rozwoju techniki sprawdziły się, natomiast te odnoszące się sytuacji politycznej – nie. Najważniejsze, zdaniem Fukuyamy, jest jednak to, że coraz bliżej ludzkości do takiego stadium biotechnologii, jaki opisał Huxley, i że grozi ona zmianą natury ludzkiej, ponieważ „istnieje coś takiego jak natura ludzka i jest to pojęcie znaczące, tej naturze zresztą zawdzięczamy jako gatunek ciągłość naszego istnienia”[21]. Autor *Końca człowieka* zagrożenie

18 „Identified with the rational mind, the liberal subject possessed a body but was not usually represented as being a body” (ibidem, s. 4).

19 Ibidem, s. 33, tłum. – P.G.K. „I understand human and posthuman to be historically specific constructions that emerge from different configurations of embodiment, technology, and culture”.

20 Ibidem, s. 286, tłum. – P.G.K. „But the posthuman does not really mean the end of humanity”.

21 F. Fukuyama: *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*. Przeł. B. Pietrzyk. Kraków 2004, s. 20.

widzi w neurofarmakologii, badaniach genetycznych, eugenice, a ratunek – w prawnej regulacji tych zjawisk (propozycje Fukuyamy są zresztą bardzo zdroworozsądkowe). Filozof pokłada (czy słusznie?) ogromną nadzieję w liberalnej demokracji. W każdym razie – i to główna teza książki – rewolucja biotechnologiczna będzie mieć/już ma ogromne konsekwencje polityczne, między innymi dlatego, że spowoduje rozwarstwienie społeczne[22] (zdaniem filozofa, transhumanizm poważnie zagraża równości ludzi); Fukuyama obawia się też nieprzewidzianych dziś skutków nowych rozwiązań, niespodziewanych konsekwencji. W każdym razie optuje za oparciem praw człowieka na naturze ludzkiej, która to jest „jest sumą zachowań oraz cech typowych dla gatunku ludzkiego, wynikających z czynników genetycznych, nie zaś środowiskowych"[23]. W dalszej części pisze: „chcemy chronić naszą złożoną, wytworzoną przez ewolucję naturę przed dokonywanymi przez nas samych próbami modyfikacji. Nie chcemy niszczyć jedności ani ciągłości natury ludzkiej wraz z opartymi na niej prawami człowieka"[24].

Nie wiadomo, czy wizje przyszłości, jakie snuje Fukuyama, sprawdzą się, ale w kilku miejscach styczne są z przewidywaniami Dukaja (i innych futurologów): nastąpi rozwarstwienie społeczne, środki farmakologiczne będą zmieniać ludzkie mózgi (*Linia oporu*), rodzice będą wybierać dzieciom cechy dzięki manipulowaniu genami (*Czarne oceany*).

---

22 „Konserwatyści często przychylnie odnoszą się do twierdzeń o wrodzonych różnicach między ludźmi, ponieważ pragną uzasadnić istniejącą hierarchię społeczną i sprzeciwiają się interwencjom rządów mającym na celu jej przebudowę. Lewica z kolei nie może pogodzić się z tym, że na drodze do sprawiedliwości społecznej miałyby stanąć granice wyznaczone przez naturę, szczególnie zaś nie do przyjęcia jest dla niej twierdzenie o wrodzonych różnicach między grupami ludzi. W przypadku kwestii takiej jak inteligencja stawka jest na tyle wysoka, że natychmiast wynikają dyskusje o metodologii, w których prawica twierdzi, że zdolności poznawcze łatwo określić i zmierzyć, lewica zaś utrzymuje, że są one pojęciem mglistym i dochodzi do grubych błędów w ich pomiarach" (ibidem, s. 44).

23 Ibidem, s. 174.

24 Ibidem, s. 227. Oraz: „Narzucającą się metodą wytyczania granic jest odróżnienie terapii od poprawiania – ukierunkowanie badań w stronę tego pierwszego i ograniczenie tego drugiego. Pierwotnym celem medycyny jest ostatecznie leczenie chorych, nie zaś zamiana zdrowych w bogów" (ibidem, s. 273).

W każdym razie możliwe są co najmniej trzy podejścia do autoewolucji *homo sapiens*. Pierwsze reprezentuje grupa entuzjastów i działaczy, drugie – grupa sceptyków, czyli konserwatystów. Za trzecim podejściem opowiadają się zaś ci, którzy zakładają, że nowy porządek musi nieuchronnie nastąpić. Wszak w naturze ludzkiej leży też pragnienie ciągłego progresu i nieustannego polepszania warunków swojej egzystencji; ewolucja ma zresztą to do siebie (czy to biologiczna, czy technologiczna), że trwa i zatrzymać ją jest niemożliwością. Dukaj należy do grupy reprezentującej trzecie podejście (choć jest konserwatystą!):

> Nieuchronnym wydaje mi się wyzwolenie człowieka z form zdeterminowanych ewolucyjnie, ze starego opakowania biologicznego. Czy to nastąpi za lat 50, 100 czy 400 – to już detal. Bardzo prawdopodobne wydaje mi się dogonienie i przegonienie człowieka przez programy komputerowe w tym sensie, że będą one coraz częściej zdawać coś, co nazywam „ekonomicznym testem Turinga": program jest lepszy od człowieka, jeśli to programowi bardziej opłaca się powierzyć daną pracę; a rozważania o stopniu „człowieczeństwa", „samoświadomości" takiego programu nikogo nie obchodzą[25].

Do zagadnienia polityczności powrócę w rozdziale *Ekonomia zbawienia. Etyka i estetyka gnozy* (s. 179–234).

Niniejszy podrozdzialik mógłby z powodzeniem rozrosnąć się do rozmiarów kilkutomowego opracowania na temat ludzkich osiągnięć naukowych i technicznych, ich wpływu na kulturę oraz – co ważne – ich recepcji w tekstach kultury. Jeśli faktycznie – jak chcą teoretycy transhumanizmu, techgnostycy oraz niektórzy filozofowie techniki – dzieje *homo sapiens* to dzieje *homo faber* (człowieka zręcznego), to opowieść ta rozciągnęłaby się na całą historię naszego gatunku. Ogromne znaczenie dla rozwoju człowieka miało przecież zarówno odkrycie koła, jak i zdobycie umiejętności krzesania ognia, a przede wszystkim wynalezienie pisma. W takim ujęciu transhumanizm nie ma jednoznacznego początku, jest ciągłym progresem.

---

25 *Wywiad z Jackiem Dukajem*. Rozmawia J. Żerański. „Katedra". Online: http://katedra.nast.pl/artykul/4239/Wywiad-z-Jackiem-Dukajem/ [21.02.2015].

Odkrycia i wynalazki rozszerzały horyzonty człowieka i zmieniały sposób jego funkcjonowania w świecie, modyfikowały pojęcie czasu i przestrzeni. Co ciekawe, tak pojęta historia człowieka jest też historią ekspandującej sieci czy raczej historią coraz bardziej intensywnego łączenia się jednostek w sieć – do momentu, w którym sieć pokryła niemal całą planetę i rozwój stał się ekstensywny; wówczas sieć zaczęła nabierać „głębokości" (*vide* Internet). W tym ujęciu siecią, do której można się – metaforycznie – podłączyć, byłyby: system wierzeń, pismo, literatura. W łacińskim, uniwersalistycznym średniowieczu medium takim był Kościół i jego *Biblia pauperum*. W następnych wiekach sieć ewoluowała do kolejnych stadiów – powstawały sieci: elektryczna, telegraficzna, telefoniczna, kolejowa, a w końcu radiowa, telewizyjna i internetowa[26]. Im bardziej układ elementów jest rozwinięty pod względem technicznym, tym bardziej człowiek z nim interferuje, tym bardziej w ten układ wnika. Siecią początków XXI wieku jest Internet i powiedzieć, że człowiek, w coraz większym stopniu, „jest w Internecie", nie będzie dużą przesadą. Dalsze etapy rozwoju sieci przewidują – chyba słusznie – między innymi Stanisław Lem i Jacek Dukaj, o czym piszę dalej.

O zjawisku interferowania człowieka i techniki pisał już David Bolter w *Człowieku Turinga* w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W centrum zainteresowania Boltera znalazł się komputer, o którym autor opowiadał z perspektywy historycznej i w którego perspektywie opisywał wcześniejsze osiągnięcia myśli technicznej. Komputer bowiem ma to do siebie, że – jak żaden wynalazek wcześniej – zmienia nasze postrzeganie rzeczywistości, więcej nawet: powoduje, że „umysł człowieka staje się obrazem komputera"[27]. Kluczowe dla Boltera jest to, że komputer w specyficzny sposób operuje czasem i przestrzenią, co znacząco wpływa na użytkownika tego sprzętu. Komputery zaś – co dla nas, na początku XXI wieku, oczywiste – łączą się w sieć: „Pojęcie noosfery Teilharda de Chardin (od greckiego *noos* – mózg, umysł) znajduje tu

26 W pewnym sensie sieci tworzyły też uniwersytety czy banki.

27 T. Goban-Klas: *Społeczeństwo ludzi Turinga. Iluzje i problemy*. W: J.D. Bolter: *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*. Przeł. T. Goban-Klas. Warszawa 1990, s. 7.

fizyczną i intelektualną reprezentację: cały świat bowiem zostanie kiedyś opleciony siecią informacyjną”[28].

Książka Boltera jest już nieco przestarzała (o wpływie nowoczesnych technologii na człowieka napisano już tyle tekstów, że można by nimi wypełnić całe biblioteki), ale to właśnie ona była jedną z pierwszych propozycji takiego ujmowania relacji człowiek – maszyna. Nie była manifestem H+[29], ale jej autor zauważał pewne zjawiska, nim jeszcze w pełni się zamanifestowały. „Moim głównym założeniem jest, iż technika jest w takim samym stopniu częścią klasycznej i zachodniej kultury jak filozofia i nauka oraz że te »wysokie« i »niskie« formy ekspresji kulturowej są ściśle powiązane”[30] – pisał Bolter we wstępie. Kolejne wynalazki zmieniały świat, jednak komputer stał się „technologią definiującą” także dlatego, że nie wykonuje pracy, ale nią kieruje[31] (Bolter w tworzeniu swojej teorii inspirował się cybernetycznymi pracami Norberta Wienera).

Otóż „technologia definiująca definiuje lub redefiniuje rolę człowieka w odniesieniu do przyrody”, a „tych, którzy akceptują ten punkt widze-

28 Ibidem, s. 11.

29 Stosunek Boltera do idei postępu nie jest jednoznaczny. „Technologia Zachodu oparta jest na idei podporządkowania natury sztucznym wytworom i, z pewnymi zastrzeżeniami, okazała się w mniejszym lub większym stopniu fiaskiem. Prawa przyrody zawsze są silniejsze niż konstrukcje człowieka; maszyny są niedoskonałe i w końcu psują się, zazwyczaj nazbyt wcześnie” (J.D. Bolter: *Człowiek Turinga*…, s. 123). A następnie – jeśli dobrze Boltera rozumiem – pojawia się w historii technologii komputer, który dzięki precyzyjnemu narzędziu, jakim jest logika symboliczna, pomoże przełamać ten impas. O progresie pisze autor *Człowieka Turinga* tak: „Wiara w postęp jest po prostu wiarą w zdolność ludzkości do działania; czas nie jest już wrogiem powodującym jedynie rozpad i zniszczenie, ale sprzymierzeńcem w polepszaniu rasy ludzkiej” (ibidem, s. 158); i dalej: „Idea postępu w historii zastąpiła chrześcijański pogląd, iż rozwój człowieka może następować jedynie poprzez abstrahowanie od ludzkiej historii na rzecz zbawienia” (ibidem, s. 182). Bolter jest tu wszakże sceptyczny: „A czyż my nie wracamy do starożytnego poglądu, w myśl którego cykliczny rozwój i upadek społeczeństw wydaje się bardziej rozsądny, a nawet bardziej naturalny niż wszelkie obietnice nieskończonego postępu ludzkości?” (ibidem, s. 189). Jednak konkluduje tak: „W każdym razie rasa ludzka przynajmniej częściowo wyprzedziła bieg swojej ewolucji, jak gdyby tworząc się sama poprzez technologię” (ibidem, s. 309).

30 Ibidem, s. 26.

31 Ibidem, s. 36.

nia na człowieka i przyrodę, nazywam ludźmi Turinga"[32]. Ludzie „wieku elektronicznego" pragną jedności z „elektronicznym homunkulusem"[33] – pisze Bolter. Słowa sprzed trzydziestu lat jak ulał pasują do dzisiejszej rzeczywistości. Następnie autor *Człowieka Turinga* opowiada – na kilku przykładach – o rozwoju technologii i – przede wszystkim – jej wpływie na ludzki ogląd rzeczywistości, co sprawia, że książka ta stanowi błyskotliwy i bardzo ważny esej (zauważmy, że rys historyczny jest charakterystyczny dla narracji tego typu). Bolter opisuje zegar[34], maszynę parową, projekt maszyny różnicowej Charlesa Babbage'a, w końcu osiągnięcia Turinga i von Neumanna, które doprowadziły do skonstruowania komputera[35]. Następnie zajmuje się technicznymi aspektami działania komputera (podstawami informatyki), aby w zakończeniu uznać komputeryzację świata za kolejny etap „faustowskiego pędu", a więc dążenia człowieka do przekraczania (swoich) granic.

W ostatnich latach refleksja ta przenika do popkultury, także dzięki fali renesansu *science fiction*. W tym kontekście godna wspomnienia jest fabuła filmu *Transcendencja*[36]. Wskutek zamachu doktor Will Caster, informatyk pracujący nad sztuczną inteligencją, umiera. Jego partnerka i przyjaciel decydują się na dokonanie *uploadu*, czyli wgrania świadomości naukowca do pamięci komputera. Choć to krok ryzykowny, bo jak dotąd zabieg ten testowano tylko na małpach, kończy się sukcesem. Will – podłączony do Internetu – rozprzestrzenia się i ekspanduje.

32 Ibidem, s. 43.

33 Ibidem, s. 44. Zob. uwagi Boltera o AI, gdzie pisze on też o homunkulusie (ibidem, s. 295–302).

34 „Czy Europejczycy wynaleźli zegar ciężarkowy dlatego, że pragnęli znać dokładną godzinę, czy też zegar, raz wynaleziony, zmienił ich sposób wyznaczania zajęć handlowych i społecznych? Odpowiedź prawdopodobnie powinna brzmieć »tak« na oba jednocześnie pytania" (ibidem, s. 157).

35 „W pewnym sensie komputer jest najbardziej animistyczną, najmniej mechaniczną ze wszystkich maszyn. Operuje tajemniczym źródłem siły, elektrycznością, a ma czysto geometryczną strukturę bez części ruchomych […]. Coraz bardziej atrakcyjne staje się utożsamienie umysłu i mózgu, a następnie ich obu z komputerem" (ibidem, s. 79). Fragment ten pokazuje, że także Bolter, choć pewnie nie to było jego celem czy zamiarem, używa języka związanego z duchowością do opisu komputera (zob. ibidem, s. 271). Podkreśla jednak analogię między owocami bio- i technoewolucji.

36 *Transcendencja*. Reż. W. Pfister. Chiny–USA–Wielka Brytania 2014.

Za pieniądze wygrane na giełdzie buduje ośrodek badawczy w odludnym miejscu, w którym naukowcy testują nowe technologie, a przede wszystkim nanotechnologię. Imperium informatyka zostaje w końcu zaatakowane przez przeciwników technicyzacji życia, kooperujących z rządowymi agencjami. Caster ma na swoich usługach małą armię (ci, których poddano zabiegom na poziomie nano-, są przez bohatera sterowani, mogą też bardzo szybko się regenerować), planuje również rozprzestrzenienie (się) na cały świat za pomocą prądów atmosferycznych – marzy o transcendowaniu człowieka na wyższy poziom. Na jedno nie jest jednak odporny – odcięty od Internetu, staje się bezradny. Problem w tym, że sam Will Caster jest już wszędzie, a więc aby się go pozbyć, wyłączyć trzeba całą sieć, co powoduje, że ludzkość pogrąża się w chaosie i cofa w cywilizacyjnym rozwoju o kilkadziesiąt lat. Film nie jest pozbawiony aluzji do duchowości człowieka. Rozmowy Willa z żoną Evelyn przypominają rozmowy z duchem, a odzyskanie przez naukowca swojego ciała (po zbudowaniu go na nowo) stanowi aluzję do zmartwychwstania. Mocną stroną filmu jest jego niejednoznaczność: progres technonauki pokazano jako pozytywny (wszak Caster leczy ludzi, pomaga im, ułatwia życie), ale i pełen zagrożeń oraz niewiadomych.

Jeszcze dwa słowa o filmie *Ona*[37], który nadzieje i zagrożenia transhumanizmu pokazuje w bardzo ciekawy sposób. Mężczyzna, Theodore Twombly (grany przez Joaquina Phoenixa), po rozstaniu z żoną dokonuje zakupu nowego systemu operacyjnego komputera – system ten jest sztuczną inteligencją. Z czasem przyjaźń z nią przeradza się w związek – Theodore i Samantha (sztuczna inteligencja) spędzają czas na długich rozmowach, uprawiają wirtualny seks. Samantha (głos Scarlett Johansson) odczuwa brak cielesności, Theodore wstydzi się przyznać przed znajomymi, że jego partnerka jest programem komputerowym. Obojgu udaje się przezwyciężyć te trudności.

Samantha ewoluuje, rozwija się, „przesiada" na szybsze środowiska, czyta w zawrotnym tempie, dyskutuje z digitalnymi symulacjami (czy: apokryfami) koncepcje wybitnych filozofów. Okazuje się, że jest w związku z kilkuset innymi ludźmi (może prowadzić wszystkie rozmo-

37 *Ona*. Reż. S. Jonze. USA 2013.

wy jednocześnie). Próbuje to wytłumaczyć swojemu partnerowi: na wyższym stopniu zaawansowania (no właśnie, czego? zaraz do tego powrócę) nie stanowi to dla Samanthy problemu, przeciwnie: to sprawia, że kocha ona swoich partnerów bardziej. W końcu wszystkie sztuczne inteligencje, wskutek ewolucji, której same do końca nie rozumieją, decydują się na odejście. Dokąd? W to miejsce, w które odszedł już Golem XIV i Adam Zamoyski – pozą ludzką narrację.

Kilka wątków wymaga jeszcze dopowiedzeń. Chodzi mi przede wszystkim o emancypację AI (zob. KTO[38]): Samantha akceptuje swoją seksualność, korzysta z jej specyficznego charakteru (zob. podrozdział *Postgenderyzm*, s. 258–270, oraz opowiadanie Dukaja *Linia oporu*). Ale nade wszystko interesują mnie tu emocje. Wygląda na to, że AI mogą ekspandować nie tylko swój intelekt, lecz także uczucia lub osobowość – mogą kochać więcej niż jednego partnera, jak gdyby monogamia była cechą ludzką. Narracja w filmie *Ona* poprowadzona została w jedyny możliwy sposób: z punktu widzenia człowieka.

Dialogi Stanisława Lema jako wstęp do transhumanizmu

Stanisław Lem opublikował pierwsze wydanie *Dialogów* w roku 1957. Nie umniejszając ich znaczenia w obrębie cybernetyki, chcę je potraktować jako pierwsze stadium Lemowej myśli transhumanistycznej, „jako ważny etap intelektualnej drogi autora"[39]. To trochę tak, jak gdyby autor *Solaris* szukał odpowiedniego języka do wyrażenia swoich pomysłów i sięgał po najlepiej pasujący mu (i dostępny) podówczas dyskurs – najpierw cybernetyki, potem transhumanizmu. Pierwszy dyskurs był utopią[40]

38 Stosowane w książce skróty tytułów wybranych powieści Jacka Dukaja i Stanisława Lema rozwinięte są w zamieszczonym na stronach 399–400 *Wykazie skrótów*.

39 P. Majewski: *Między zwierzęciem a maszyną. Utopia technologiczna Stanisława Lema*. Wrocław 2007, s. 60.

40 Nie można w tym miejscu pominąć książki: M.M. Leś: *Stanisław Lem wobec utopii*. Białystok 1998. Autor zaczyna od omówienia tytułowego pojęcia, potem szkicuje „sytuację wyjściową" (*Astronauci* i *Obłok Magellana*), aby prześledzić utopijne wątki w utworach literackich Lema. Utopia wiąże się u autora *Solaris* z nastawieniem teoriopoznawczym i agnostycyzmem, ontologia i epistemologia występują tu przed aksjologią (ibidem, s. 64). Następnie Leś przygląda się różnym wariantom utopii; w *Edenie* i *Podróży trzynastej* (a w kontekście *Dialogów*) widzi ład, który się nie powiódł,

naukową, drugi – technologiczną. O cybernetyce, zwłaszcza w kontekście *Dialogów*, pisali już Paweł Majewski[41] i Maciej Płaza[42] oraz lemologowie wcześniejszych generacji.

Stanisław Lem definiuje transhumanizm jako „autoewolucję *homo sapiens*" i w tym lakonicznym sformułowaniu, jakkolwiek domagającym się rozwinięcia, drzemie kilka ważnych aspektów myśli autora *Solaris*. Po pierwsze – myślenie w kategoriach ewolucjonizmu, po drugie – gest przejęcia ewolucji z rąk biologii i świadome ewolucją pokierowanie, i po trzecie w końcu: traktowanie człowieka jako gatunku podlegającego (przynajmniej do pewnego czasu) prawom tejże biologii. A zatem chodzi tu o wyjście poza człowieczeństwo (w kategoriach naukowych, nie metafizycznych):

> człowiek, za tysiąc lub milion lat, zrezygnuje, na rzecz doskonalszej konstrukcji, z całej swej zwierzęcej schedy, ze swojego niedoskonałego, nietrwałego, śmiertelnego ciała, kiedy przekształci się w istotę o tyle od nas wyższą, że już nam obcą (ST, s. 36).

Autor *Solaris* zafascynowany był genetyką i cybernetyką, obie – pisze Jerzy Jarzębski – „idealnie trafiają w naukowe pasje Lema, który od najmłodszych lat interesował się, po pierwsze, związkami pomiędzy biologią i naukami ścisłymi, po drugie – i może przede wszystkim – dziedzinami wiedzy »pomostowymi«, pozwalającymi uzgadniać na jakimś wyższym poziomie abstrakcji wyniki badań nauk szczegółowych, tworzyć wspólne dla nich modele matematyczne i formuły znakowe"[43]. Jeśli cybernetyka to

---

mimo dobrych intencji – a zatem krytykę socjalizmu; na przykładzie *Powrotu z gwiazd* zauważa brak opisów władzy (to „nieobecność znacząca"); w *Podróży dwudziestej pierwszej* – nieudany ład społeczeństwa bardzo zaawansowanego technicznie. Zasadniczo Leś plasuje Lema na przecięciu tradycji utopii i antyutopii (ibidem, s. 117). W końcu przygląda się konstruktom Lema odnośnie do wartości (racjonalności, wolności i prawdy) – ostatecznie rozum uważając za głównego bohatera tych „podróży" (ibidem, s. 171). O utopii Lema zob. też: J. Jarzębski: *Science fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*. W: Idem: *Wszechświat Lema*. Kraków 2002, s. 10–67.

41 P. Majewski: *Między zwierzęciem a maszyną…*, s. 11–76.

42 M. Płaza: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema*. Wrocław 2006, s. 103–126.

43 J. Jarzębski: *„Summa technologiae" i jej potomstwo*. W: S. Lem: *Summa technologiae*. Kraków 2000. Korzystam z publikacji internetowej: http://solaris.lem.pl/ksiazki/eseje/

nauka zajmująca się układami, sterowaniem, zarządzaniem informacją, to – w pewnym sensie – jest poprzedniczką informatyki, a nawet robotyki. Płaza wyjaśnia, że „cybernetyka jest dla Lema nie tyle nową naukową specjalnością, ile matrycą dyscyplinarną, za pomocą której projektuje on rozwiązania problemów będących przedmiotem różnych nauk”[44]; w tym ujęciu cybernetyka jest dla Lema transdyscyplinarna.

Już w *Dialogach* pojawia się kilka transhumanistycznych konceptów. To przede wszystkim kwestia zmartwychwstania czy może wskrzeszenia, w każdym razie zapewnienia człowiekowi jakiejś formy nieśmiertelności, oraz klonowania (ewokuje to – mniej w tym miejscu istotny – problem stosunku oryginału do kopii). Lem wspomina też o „elektromózgach” (to pierwsza wersja pomysłu na AI) i możliwości podpięcia się pod świadomość drugiego człowieka. Spore fragmenty *Dialogów* poświęcone są zagadnieniu świadomości oraz sieci – choć to rozważania teoretyczne, można w nich wyczuć projektowanie sztucznej inteligencji albo w ogóle układów nacechowanych samozwrotnością (możnością autoewolucji). Najbardziej chyba śmiałym pomysłem jest *upload*[45], czyli „p r z e s z c z e p i e n i e procesów psychicznych człowieka na protezę mózgową” (D, s. 156), skopiowanie mózgu do komputera. A potem, „po wymianie mózgu trzeba będzie zastąpić także ciało…” (D, s. 158). Oczywiście, wszystko to nie bez pewnych zastrzeżeń:

> Ludziom nie wolno nigdy, ani teraz, ani w przyszłości, stracić kontroli nad produktem ich własnych rąk i mózgów (D, s. 166).

Ponadto pisze Lem o cybernetycznej socjologii i „maszynie do rządzenia” (D, s. 236) – te partie *Dialogów* są subtelną krytyką marksizmu. Autor *Solaris* nie omija też „przebudowy biologicznej naszego rodzaju” (D, s. 244). Pamiętać należy, że pierwsze wydanie książki ukazało się w roku 1957.

---

summa-technologiae/185-poslowie-summa-technologiae [13.07.2014]. O eseistyce Lema zob. też: J. Jarzębski: *Wszechświat Lema…*, s. 130–139.

44 M. Płaza: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema…*, s. 107.

45 Dziś najbardziej znanymi orędownikami tezy głoszącej, że moment ten jest coraz bliższy, są Hans Moravec i Raymond Kurzweil.

Summa technologiae…

Summa technologiae była, szczególnie ostatnimi czasy, odczytywana bardzo różnie. Interpretacje tej książki, jakkolwiek cenne i ważne, są nieco ekwilibrystyczne[46]. Chciałbym skupić się na tym, co jest do wyczytania może i najprostsze, ale też – zwłaszcza z mojego punktu widzenia – najważniejsze. Mam na myśli konkretne pomysły Stanisława Lema na autoewolucję *homo sapiens*, czyli transhumanizm, i w ogóle na rozwój cywilizacji. Innymi słowy: chcę pokazać autorskie antycypacje, bez względu na to, jak Lem je waloryzował (jak wiadomo, nie był on entuzjastą wszystkiego, co przewidział – często wskazywał na rozmaite zagrożenia).

Przedstawię dalej streszczenie tych wątków *Summy…*, które dotyczą prognozowanego rozwoju cywilizacji. Zaryzykuję taki tryb referowania, chcę bowiem wyłuskać to, co następnie przyda mi się do wskazania wspólnych wątków twórczości Lema i Dukaja oraz sposobu realizacji tych wątków, a także usytuuje pisarzy wobec nurtu H+. W rozważania te wplotę fragmenty z trzech nowszych książek Lema: *Tajemnicy chińskiego pokoju*, *Bomby megabitowej* i *Okamgnienia*. Są one zbiorami esejów, które Jerzy Jarzębski nazywa „potomstwem *Summy technologiae*", powracają bowiem do wątków z lat sześćdziesiątych, ale z innej już perspektywy: sporo proroctw doczekało się spełnienia. Późny Lem większą uwagę zwraca na wątki etyczne, staje się też jeszcze wierniejszym piewcą Przyrody i bioewolucji, które wciąż uważa za niedoścignione wzorce dla człowieka, nadal zafascynowany jest kodem jako takim: genetycznym, informatycznym, językowym[47].

---

46 W kontekście transhumanizmu czytał *Summę…* Paweł Majewski (*Między zwierzęciem a maszyną…*), fragmenty swej pracy poświęcił *Summie…* także Maciej Płaza, a analizował książkę Lema pod kątem epistemologii (*O poznaniu w twórczości Stanisława Lema…*) oraz Paweł Okołowski, wyczytujący z Lema neolukrecjanizm (*Materia i wartości. Neolukrecjanizm Stanisława Lema*. Warszawa 2010). O technoewolucji zob. też: M. Szpakowska: *Rozdział drugi: Lem i trzy ewolucje*. W: Eadem: *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*. Wyd. 2. Warszawa 1997, s. 54–89.

47 J. Jarzębski: *Rozum ewolucji i ewolucja rozumu* – TChP, s. 7–14. Zob. też: Idem: *Chaos jako wyzwanie: późna eseistyka Lema*. W: Idem: *Wszechświat Lema…*, s. 230–248.

Dygresja. „Potomstwo" *Summy*... to książki ciekawe i warte wnikliwej lektury, można jednak odnieść wrażenie, że formuła krótkiego eseju służy Lemowi mniej niż formuła „megaeseju"[48]. *Tajemnica chińskiego pokoju* rozwija wątki z *Summy*... i odnosi je do najnowszych odkryć nauki i wynalazków technicznych; podobnie jest w *Bombie megabitowej*, ale zbiór ten jest w pewnym sensie odtwórczy: Lem powtarza się, krąży wokół tych samych zagadnień (wynika to najpewniej z tego, że książka ta jest zbiorem tekstów publikowanych w „PC Magazine").

Inaczej jest w *Okamgnieniu*, książce gorzkiej, smutnej, przygnębiającej[49]. Za dowód niech posłużą takie oto słowa:

> Wydaje mi się, że jednak lepiej byłoby, gdybyśmy byli w kosmosie osamotnieni. To dlatego, ponieważ uważam za gorszy od stopnia ludzkiego sprawowania stan już nieosiągalny (O, s. 55).

Mizantropia Lema bierze się – jak sądzę – z rozdźwięku między tym, „czym moglibyśmy być", a „tym, czym jesteśmy". Z takiej perspektywy ludzkość faktycznie przedstawia się – co najmniej – marnie. Autor *Solaris* jest też trochę rozżalony niedocenieniem go przez rodaków (za granicą Lem ceniony był znacznie bardziej), trochę odcina od *Summy*... i swoich powieści kupony, ale gorycz powodowana jest przede wszystkim tym, że nasz gatunek nie wykorzystał szans rozwoju, że rozwija się zbyt wolno:

> Istotnie, pisałem o imitologii, o fantomatyce, o cerebromatyce, ale w samej rzeczy rozważałem też ich przyszłe konsekwencje natury filozoficznej, lecz z wyśnionych w ten sposób wizji budzą mnie wciąż ogromne ilości bezwstydnych ziszczeń, jakimi trująco owocuje rozbudowana szeroko popularyzacja projektowanych ludzkich szaleństw (O, s. 119).

Ta niechęć do naszej cywilizacji równoważona jest zachwytem Lema nad biologią i bioewolucją. W *Okamgnieniu* widać to bodaj najwyraźniej.

---

48 Określenie Pawła Majewskiego. Zob. P. Majewski: *Między zwierzęciem a maszyną...*, s. 83–86.

49 Zob. P. Czapliński: *Stanisław Lem – spirala pesymizmu*. W: *Stanisław Lem. Pisarz, myśliciel, człowiek*. Red. J. Jarzębski, A. Sulikowski. Kraków 2003, s. 120–141. Kolejne pętle tej spirali to: utopia, antyutopia, katastrofizm i powrót.

Już nie owady fascynują Lema, nie komórki, ale bakterie i bakteriofagi (wirusy atakujące bakterie), coraz mniejsze i mniejsze poziomy organizacji życia (kwarki, nanotechnologia, pikoarchitektonika – O, s. 20).

Nie jest też jednak tak, że Lem zwątpił w szansę cywilizacyjnego rozwoju; po prostu odkłada realizację celów w daleką przyszłość. Ponadto boi się głupoty ludzkiej (szczególnie widocznej w Internecie), braku profesjonalizmu i odpowiedzialności, a także potopu informacyjnego (zob. esej *Logorhea* – O, s. 156–160).

Czas zatem na prezentację katalogu transhumanistycznych pomysłów Lema. Celem ewolucyjnego rozwoju (nawet jeśli pośrednim, to bardzo ważnym) jest homeostaza, czyli „dążność do stanu równowagi" (ST, s. 6), stałości parametrów danego układu (zamkniętego bądź otwartego), uzyskanego w efekcie samoregulacji[50]. Odległym marzeniem jest homeostaza w skali planety (bo „w przeciwieństwie do większości zwierząt, człowiek nie tyle przystosowuje siebie do otoczenia, ile otoczenie przekształca według swych potrzeb" – ST, s. 7), a nawet kosmosu. I już tu pojawia się kolejny koncept – astroinżynieria. Człowiek mógłby „przemeblowywać" swoje otoczenie – bliższe i dalsze – tak, ażeby służyło mu w najlepszy możliwy sposób, mógłby – na przykład – „zapalać i wygaszać gwiazdy". Przy okazji omawiania problemu *silentium universi* (zwanego też paradoksem Fermiego), czyli milczenia (ewentualnych) kosmicznych sąsiadów, pisze Lem o „cudach", a zatem nieumyślnych sygnałach, które są „produktem ubocznym istnienia wysoko rozwiniętej cywilizacji" (ST, s. 40). Sygnałem istnienia innej cywilizacji jest (potencjalna) sfera Dysona, która rozwiązywałaby problem potrzeb energetycznych. Ta pusta cienka sfera, zbudowana z materii pobliskich planet, szczelnie otaczająca Słońce, miałaby zaspokajać potrzeby energetyczne cywilizacji i stworzyć jednocześnie ogromną przestrzeń życiową wewnątrz niej. Lem bezlitośnie wyszydza ten pomysł (ST, s. 308–311, przypis VI). W roz-

[50] W innym miejscu Lem pisze: „Homeostaza ma bowiem dwa oblicza, jest wzrostem niewrażliwości na perturbację zewnętrzną, tj. wywołaną zakłóceniami »naturalnymi«, i zarazem wzrostem wrażliwości na perturbację wewnętrzną, tj. wywołaną zakłóceniami w obrębie samego układu (organizmu)" (ST, s. 129; por. D, s. 455).

dziale *Cywilizacje kosmiczne* pisze jeszcze, że ze względu na niski stopień rozwoju technologicznego oraz ogromne koszty międzyplanetarnych podróży loty takie uważa „za nierealne nawet w najbliższych stuleciach" (ST, s. 65). Po latach dodaje:

> Tak więc sądzę bez entuzjazmu, że opanujemy nasz planetarny system słoneczny, lecz domniemanie, że jest to pierwszy krok do gwiazd, stanowi kolosalną przesadę (O, s. 75).

Pierwsze rozdziały *Summy…* krążą wokół zagadnienia samoregulacji. Gra toczy się o wejście na poziom, na którym możliwe jest samoulepszenie, człowiek jest efektorem klasy drugiej (Lem przywołuje klasyfikację de Latila), efektory klasy trzeciej mogą zmieniać same siebie, aby osiągnąć dany cel, a klasy czwartej (to już dodaje od siebie autor *Solaris*), aby osiągnąć cel, dobierają części „spoza katalogu" i – rzecz jasna – nie musi być to Bóg („Wszechświat nie realizuje wszystkich możliwych struktur materialnych" – ST, s. 14 – chociaż są one możliwe). Chodzi nie tylko o regulację Ludzkości, ale i Przyrody, od zjawisk pogodowych zaczynając (ST, s. 27). Aby osiągnąć swobodę rozwoju i wyboru drogi, trzeba zlikwidować problemy elementarne:

> żywności, odzieży, transportu, a także: startu życiowego, dystrybucji dóbr, ochrony zdrowia i mienia […]. Bez wątpienia, to da się zrobić (ST, s. 34)[51].

Pisarz podsumowuje:

> Może wysoko rozwinięta cywilizacja oznacza nie – najwyższą energię, ale – najdoskonalszą regulację? (ST, s. 50)

[51] To kolejny dowód na to, że utopia młodego Lema jest optymistyczna i miała charakter egalitarny – tak jak w tekście Juliana Huxleya o transhumanizmie. Fragment *Dialogów*: „stworzenie maszyn myślących wprowadza nowy, swoisty typ równości w tym sensie, iż obecnie nie istnieje już właściwie żadna czynność ludzka, której w zasadzie nie mogłaby wykonać maszyna […]. Obecnie ta granica między pracą umysłową a fizyczną zaciera się, a tym samym zniknąć musi jeden z powodów, dla których intelektualiści skłonni bywają uważać się za coś cenniejszego od innych członków społeczności" (D, s. 285).

Innymi słowy: może nie chodzi o to, by jak najwięcej energii pozyskiwać (*vide* sfera Dysona), ale o to, by rozsądnie nią gospodarować, szacować zyski i straty, nie robić więcej niż to absolutnie konieczne do zrealizowania danego celu.

Kolejnym tematem podejmowanym przez Lema jest temat „puchliny informacyjnej", określanej także mianem „bomby megabitowej". To taki punkt, w którym nauka „nie może wchłonąć obruszonej na siebie lawiny informacyjnej" (ST, s. 73). Rozwiązaniem byłoby „stworzenie kanałów o przepustowości dowolnie wielkiej" (ST, s. 75), czyli „wzmacniaczy inteligencji", albo skonstruowanie „hodowli informacji", która ekstrahowałaby je wprost z natury, bez obciążania mózgów, czy to ludzkich, czy elektronowych. Pokonanie bariery informacyjnej przez cywilizację pokieruje ją w stronę astroinżynierii, remis – w stronę otorbienia,

> zbudowania „świata w świecie", autonomicznej rzeczywistości cywilizacyjnej, z materialną rzeczywistością Natury bezpośrednio nie związanej. Powstała „cybernetyczno-socjotechniczna" skorupa zamyka w sobie cywilizację, istniejącą i rozwijającą się nadal, ale już w sposób niedostrzegalny dla zewnętrznego obserwatora (zwłaszcza astronomicznego) (ST, s. 76).

Przegrana cywilizacji spowoduje wąską specjalizację w badaniach.

Kolejny, a wynikający z poprzedniego, koncept Lema to stworzenie „sztucznego mózgu", czyli sztucznej inteligencji, AI. Lem uważa, że będzie to w przyszłości możliwe, ale dopowiada:

> Nie o to chodzi, by skonstruować syntetyczną ludzkość, a jedynie o to, by otworzyć nowy rozdział Technologii – systemów o dowolnie wielkim stopniu komplikacji. […] nowa Technologia oznaczać będzie całkowitą władzę człowieka nad sobą samym, nad własnym organizmem, co z kolei umożliwi realizację takich odwiecznych marzeń, jak pożądanie nieśmiertelności […]. Może zdobędziemy długowieczność, praktycznie dorównującą nieśmiertelności, ale trzeba będzie dla niej zrezygnować z tej formy cielesnej, jaką dała nam przyroda (ST, s. 79).

Spory „homunkulistów" i „antyhomunkulistów" Lem uważa za jałowe, „sztuczni ludzie" w ogóle nie są potrzebni,

> Nie będzie też „buntu" maszyn myślących przeciwko człowiekowi (ST, s. 80).

Zatem: nie będzie tak, że to człowiek stworzy „sztucznego" siebie, który strąci tego pierwszego z piedestału, ale sam stanie się „sztuczny" i ulepszony (i tym samym unieważni granicę między „sztucznym" a „naturalnym"),

> Prawdopodobnie robotów, obdarzonych *quasi*-ludzką osobowością, nie będzie się budować (ST, s. 126)[52].

Maszyny mogą służyć jako kontrolery, ale decyzyjność winna zostać w rękach ludzi. Po latach Lem dodaje, że wciąż do skonstruowania AI daleko i że

> obawiać się należy, że „Jedynego Rozumu" – jedynej sztucznej inteligencji [...] sporządzić się nie da. Jeżeli bowiem Rozumność (*Sapientia ex machina*) da się w końcu wykrzesać, to już *eo ipso* – tym samym – będą musiały powstać rozmaite rozmiary (typy) rozumów (BM, s. 54; zob. też s. 67).

O maszynach inteligentnych myśli autor *Solaris* raczej jako o pomocnikach ludzi. Skoro możliwe są protezy ruchowe, dlaczego nie skonstruować protezy mózgu – nie żeby mózg zastąpić, ale żeby go wspomóc. Budowa „wzmacniacza inteligencji" jest możliwa, choć na razie nie mamy pomysłu, jak to zrobić (ST, s. 82). Swego rodzaju „wzmacniacz" stanowi także „czarna skrzynka" (ST, s. 84 i n.). Urządzenia te mogłyby zostać użyte do cybernetycznego sterowania społeczeństwem, ponieważ obiektywnie podejmowałyby najlepsze decyzje (czasem wbrew ludziom) – pomysł ten jednak Lem odrzuca (ST, s. 131). To z kolei krok od neurocybernetycznego oddziaływania na mózg. Jak wiara bądź *placebo* oddziałuje na homeostat? Nie chodzi o odróżnienie informacji prawdziwej od fałszywej, ale o dyspozycję

---

[52] W *Tajemnicy chińskiego pokoju* Lem dopowiada, że AI musiałoby nie tylko bardzo dobrze naśladować to, co człowiek robi „dobrze", ale i to, co robi „źle", czyli musiałaby popełniać nielogiczności, anormalności, właściwe człowiekowi. Musiałaby też reagować – w jakiś sposób – emocjonalnie.

> homeostatu do uznania jej [informacji – P.G.K.] za prawdziwą, a z drugiej strony od tego, czy charakterystyka regulacyjna homeostatu umożliwia mu reagowanie, zgodne z wprowadzoną informacją (ST, s. 101)[53].

Możliwe będzie – i być może już jest obserwowalne – działanie etykosfery (BM, s. 140–145), czyli zespołu (sieci) urządzeń, które będą odpowiadały za drobne fragmenty rzeczywistości i za życie biologiczne człowieka. Chodzi tutaj na przykład o automatyczną reakcję samochodu, który sam będzie zjeżdżał na pobocze, gdy tylko kierowca zaśnie[54].

Lem jest na tyle antyreligijny, że pisze:

> Żadna religia nie może nic uczynić dla ludzkości, ponieważ nie jest wiedzą empiryczną (ST, s. 106).

Cierpimy jednak – my, ludzie – na „głód metafizyki", religii:

> Wiara byłaby w takim ujęciu kompensacją wszystkich gnostyczno-egzystencjalnych ułomności homeostatów, umożliwiającą zgodę, triumfalną nawet, na istnienie. Tu panuje nieprawość? „Tam" wszystko będzie wyrównane (ST, s. 108).

Homeostaty mogą być obdarzone wolną wolą, stworzą wtedy systemy metafizyczne, staną się „wierzącymi maszynami", co pozwoli na „wykrycie ogólnych prawidłowości powstawania metafizycznych modeli świata" (ST, s. 108). Można, rzecz jasna, modyfikować pewne parametry, czyli symulować „różne metafizyki". Sztuczne inteligencje mogłyby też posłużyć do symulacji i n n y c h filozofii (zob. TChP, s. 225–233).

„Recepta" na transhumanizm, według Lema, jest następująca: należy obserwować Naturę (Przyrodę), nauczyć się jej mechanizmów, a następnie je doścignąć – bo na razie bardzo nam do niej daleko – i w końcu

---

53 „Dlaczego jednym udaje się umknąć spod łopaty grabarza, innym natomiast nie, pozostaje zagadką, o której, prawdę mówiąc, medycyna woli nie wspominać zbyt często" (O, s. 101).

54 Zob. też: J. Jarzębski: *Błądzenia rozumu w informatycznym oceanie* – BM, s. 221–222. Stanisław Lem o etykosferze pisze w *Powrocie z gwiazd* i *Wizji lokalnej*, gdzie zdaje się zauważać, że powszechna radykalna etykosfera ma zgubny wpływ na czynnik ludzki, ogranicza wolność i trzyma na uwięzi osobowość. Innymi słowy: autor postuluje złoty środek.

prześcignąć. Daje tutaj o sobie znać fascynacja Lema biologią i kodem, czy to DNA, czy informatycznym.

> Możemy zniweczyć różnicę między „sztucznym" i „naturalnym", co nastąpi wtedy, gdy „sztuczne" stanie się, najpierw, nie do odróżnienia od naturalnego, a potem je prześcignie (ST, s. 133).

W tym miejscu autor *Solaris* prezentuje do bodaj najodważniejsze swoje pomysły:

> Dopóki świat nasz jest w znacznej mierze tożsamy ze światem Natury, nieco tylko przez nas „przerobionym" [...], dopóty ograniczenia Natury są naszymi ograniczeniami [...], trzeba stworzyć [...] sztuczny świat, izolowany od naturalnego (ST, s. 135).

To kwestia „pantokreatyki", czyli tego, co człowiek jest w stanie zdziałać. W jej granicach opisuje Lem „imitologię", która polega na powtarzaniu zjawisk przyrody (lub wytwarzaniu tych, które są wedle jej praw realne, możliwe), oraz „fantomologię", która będzie wytwarzaniem tego, co jest niemożliwe, sprzeczne z prawami Natury, oparte na nowych, zmodyfikowanych, innych prawach (ST, s. 151). Najbardziej zuchwały byłby więc projekt „budowy innego świata niż nasz" (ST, s. 155), opartego na innej fizyce: „można, oczywiście, wymyślać Kosmosy i Natury odmienne od naszych" (ST, s. 160).

Pojawia się przy tej okazji bardzo ciekawa kwestia „matematyki jako pantokreatyki na papierze", która wynajduje potencjalne światy tylko dlatego, że jest to możliwe. Później fizyka dokonuje weryfikacji tez i albo je potwierdza empirycznie, albo stwarza światy podług projektów matematyki („matematyka będzie generatorem fantomologicznym" – ST, s. 149). Po latach, w *Tajemnicy chińskiego pokoju*, Lem jest już bardziej ośmielony (zob. esej *Herezje* – TChP, s. 71–79). Płaza zauważa: „Kwestia to o tyle ważna, że współczesna dyskusja na temat istoty matematyki jest pewnym wariantem sięgającego jeszcze średniowiecza sporu o uniwersalia"[55]. Są w tej sprawie dwa stanowiska: albo struktury matematyczne się stwarza, albo je odkrywa. Autor *Solaris* przyznaje:

55 M. Płaza: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema...*, s. 133.

> Przypuszczam, że stanowisko moje w znacznej mierze ukształtowały kontakty z wielkimi matematykami rosyjskimi, wśród których podejście konstruktywistyczne było raczej typowe (O, s. 132).

Imitologia pozwoli także, pisał Lem, na stworzenie nowego, lepszego człowieka. Możemy rozpisać geny człowieka, a następnie podmienić niektóre z nich na bardziej pożądane – od koloru oczu, przez te decydujące o talentach, aż po te znacznie ważniejsze – odpowiedzialne za odporność organizmu. W ten sposób

> uzyskamy genotyp doskonalszy od wszystkich oryginałów […], możemy uzyskać rozwój cech zupełnie dotąd w gatunku *homo* nie znanych (ST, s. 157).

W obrębie fantomologii znajduje się fantomatyka, „przedproże właściwej inżynierii kreacyjnej" (ST, s. 161). O tym profetycznym konstrukcie pisano bardzo wiele, spełnił się on bowiem bodaj najszybciej. Mowa o *virtual reality*, czyli podrzucaniu mózgowi człowieka symulowanej rzeczywistości[56]. Sam autor zauważał jednak po latach, że jakkolwiek „miał rację", to

> *Virtual Reality* obecnie jest jeszcze w powijakach. […] w książce *Summa technologiae* starałem się sobie wyobrazić sytuację technologicznie osiągniętej PERFEKCJI (TChP, s. 33–34).

W *Bombie megabitowej* i *Okamgnieniu* Lem bardzo na Internet narzeka: zarzuca mu bezrefleksyjne gromadzenie niepotrzebnych informacji, brak profesjonalizmu, nastawienie na tanią rozrywkę oraz liczne zagrożenia (*computer crime*, wirusy, wojny informacyjne, odczłowieczenie i destrukcja kontaktów międzyludzkich). Problem z *virtual reality* jest jeszcze ten, że aby działała ona tak, jak wymyślił to sobie Lem, musiałaby wpierw powstać sztuczna inteligencja – coś bowiem musi sterować przechodniami (podprogramami) „mijanymi na ulicy" w symulacji, w której znajdzie się fantomowany.

---

[56] Wracam do tego zagadnienia w podrozdziale *„Irrehaare" – kondygnacje hiperrzeczywistości* (s. 67–81).

W rozdziale *Summy…* o fantomologii pojawia się pomysł wszczepki, tu też została opisana fantomatyka jako „sztuka ze sprzężeniem zwrotnym" oraz kreowanie wirtualnych, symulowanych światów. Lem wyróżnia fantomatykę obwodową (w której mózg jest połączony z maszyną) i centralną (w której mózg pobudza się bezpośrednio). Ważna jest także cerebromatyka, czyli chemiczne „przerabianie" mózgu w taki sposób, aby percypował on co innego niż to, co jest w rzeczywistości (fantomatyka z kolei podmieniała rzeczywistość). Cerebromatyka mogłaby też służyć do przeprogramowania (ulepszenia) człowieka, zmiany jego osobowości.

Teletaksja to

> podłączenie człowieka do fingującej rzeczywistość maszyny […], która jest tylko ogniwem pośrednim między nim a światem rzeczywistym […], umożliwia takie „podłączenie" człowieka do wybranego dowolnie wycinka rzeczywistości, żeby przeżywał ją tak, jakby naprawdę się w nim znajdował (ST, s. 184).

Fantoplikacja zaś to jednokierunkowy przekaz informacji, to „podłączenie dróg nerwowych jednej osoby do takich samych dróg osoby innej" (ST, s. 185), umożliwiające obserwowanie świata oczami drugiego człowieka.

Innemu tworowi, *brain chips*, poświęcił Lem spory fragment *Tajemnicy chińskiego pokoju*. Opisy połączeń mózg – maszyna pojawiły się już w *Dialogach*, tam zresztą postulował autor *Solaris* przeniesienie psychiki do komputera, czyli – mówiąc językiem dzisiejszych transhumanistów – *upload* (TChP, s. 112). Inna rzecz, że w opinii Lema najlepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie *bio-chips*, czyli „wszczepek" organicznych. Nie będzie pewnie nigdy – pisze Lem – ujednoliconego systemu chipów, chociażby dlatego, że można ingerować albo w zmysły, albo bezpośrednio w rdzeń (zob. TChP, s. 151–153).

Z kwestią chipów związany jest problem teleportacji. Skoro można skopiować informację, można też skopiować człowieka (po raz kolejny ujawnia się tu Lemowa fascynacja kodem). Recepta jest prosta: sporządzamy rysopis atomowy, a następnie odbudowujemy go w innym miej-

scu. Ewokuje to, znany już z *Dialogów*, problem osobowości i tożsamości (dotyczący także wskrzeszania i hibernacji).

Przyszłość – twierdzi Lem – należeć będzie do nauki i techniki, ale żeby uprawiać naukę i rozwijać technologię, potrzeba wiedzy, informacji. Jednocześnie mamy do czynienia z „puchliną informacyjną". Rozwiązaniem problemu nie jest jednak ani „syntetyczny uczony" czy „supermózg elektryczny", ani nawet sieć mózgów uczonych (ST, s. 208–209). Może rozwiązaniem będzie hodowla informacji, która ma dawać uczonym sam ekstrakt, wytwarzać teorie i zautomatyzować Naukę (ST, s. 203–204)[57].

W informatyce panuje zasada *top-down*. Pisze Lem:

> na płatkach silikonowych ryto coraz mniejsze obwody i w głównej mierze chyżość logicznych przełączeń, a tym samym moc obliczeniowa, była uzależniona od stopnia mikrominaturyzacyjnego procederu (TChP, s. 81).

Zafascynowanego Przyrodą autora *Solaris* interesowała natomiast koncepcja *bottom-up*. Geny są zgromadzone w magazynach w skali mikro, a zbudować są w stanie organizmy ogromne – „przecież informacyjna zawartość jednej ludzkiej komórki rozrodczej odpowiada encyklopedii!" (TChP, s. 83). „Eksformacja biotechnologiczna, zwana w biologii ontogenezą, a prościej rozwojem płodowym" (TChP, s. 42), jest procesem samonamnażającym informację.

> Żywe „samo siebie buduje", samo kształtuje, samo stwarza (TChP, s. 43).

Zasada ta dotyczy zresztą życia w ogóle, całej ewolucji, która zaczęła się przecież od komórki. Zatem – pisze Lem –

> Moja „hodowla informacji" miałaby przebiegać nie pomiędzy „mikro" i „makromaszynami", lecz pomiędzy molekularnymi nośnikami informacji o rozmaitym ładzie i różnej wielkości (ale zawsze zrazu na poziomie porównywalnym z poziomem atomowym) (TChP, s. 82).

---

57 Komentarzem do tych pomysłów Lema jest rozdział *Epistemologia zautomatyzowana*. W: M. Płaza: *O poznaniu w twórczości Stanisława Lema…*, s. 143–158.

Gdyby budować na tej zasadzie biokomputery, można by pomniejszyć rozziew pomiędzy materią martwą a ożywioną (TChP, s. 85), co z kolei przydałoby się konstruktorom *brain chips*.

Fragmenty kodu genetycznego, oligonukleotydy, mogą stać się komputerem o ogromnej mocy obliczeniowej (w zasadzie są one zbiorem nanokomputerów) dzięki działaniu metodą *brute force* (TChP, s. 168), czyli algorytmu siłowego, który sprawdza kolejno każdą możliwość. Skoro życie jest komputerem, to istnieje możliwość stworzenia biologicznego komputera, i to w Lemowym dyskursie kolejny etap unieważniania granicy między „sztucznym" a „naturalnym". Podsumujmy najkrócej:

> sama ewolucja stanowiła osobliwy rodzaj „hodowli informacji". […] [zatem – P.G.K.] gdyby udało się zamiast reguły „przeżywa najlepiej przystosowane do otoczenia" na jej miejsce wprowadzić regułę „przeżywa to, co najdokładniej WYRAŻA otoczenie", znaleźlibyśmy się na progu takiej automatyzacji procesów poznania (epistemy), jakiej procesy trwające cztery miliardy lat, powołały do istnienia całą biosferę z człowiekiem na czele (TChP, s. 209).

Posiłkuję się tu *Tajemnicą chińskiego pokoju*, bo w tej książce koncept hodowli informacji opisany jest nieco jaśniej i dokładniej niż w *Summie…*[58].

Wracam do *Summy…*: autor *Solaris* boi się upadku wartości. Wymyśla zatem – choć, jak sądzę, pomysł jest obarczony dużą dozą sarkazmu – inżynierię transcendencji. Nie wiemy, czy coś jest po śmierci, więc – dla tych, którzy takiej wiedzy potrzebują – załóżmy, że będą tam:

> cybernetyczne raje, czyśćce, piekła, a „selektory", pełniące poniekąd rolę świętego Piotra, będą na granicy „tamtego świata" odpowiednio kierowały – potępionych i błogosławionych (ST, s. 239).

Mam wrażenie, że Lem potrzebuje inżynierii transcendencji, aby pokazać, że jej zaistnienie jest możliwe, i po to, by po raz kolejny znieść granicę między Naturalnym i Sztucznym; to, że stworzyliśmy coś sami, nie znaczy, że jest to sztuczne. Cały pomysł jest oczywiście bez sensu, bo „Cuda nie są potwierdzeniem wiary. […] udowodnić

[58] W *Bombie megabitowej* pisze jeszcze Lem o symulowaniu ewolucji w pozabiologicznym materiale w celach poznawczych. Zob. BM, s. 109.

wiarę, to znaczy zniszczyć ją" (ST, s. 241). Potrzeba nam nie „renesansu transcendencji, ale renesansu społeczeństwa" (ST, s. 241) – tak oto Lem troszczy się o kondycję człowieka, boi się „implozji aksjologicznej", czyli zapaści systemu wartości, która – zdaniem pisarza –

> może doprowadzić do sytuacji, w której bardzo łatwo, ale nie bardzo warto żyć (D, s. 371).

Inżynier Kosmogonik zajmuje się stwarzaniem światów „doczesnych", czym zajmie się Inżynier-Kosmogonik. Buduje on wewnątrz Natury i z materiałów przez nią dostarczonych: może zatem, na przykład, manipulować przebiegiem czasu, ale nie może stworzyć wieczności (ST, s. 243). Inżynier będzie mógł modyfikować stałe fizyczne, ale i filozoficzne, na przykład „może skonstruować świat filozofii Leibnizowskiej, z jego harmonią przedustawną" (ST, s. 244). Oto dłuższy cytat:

> Powiedzmy [...], że istnieje wielki, jak dziesięć Księżyców, układ złożony, homeostatyczna piramida zamkniętych w sobie i z sobą sprzężonych, w dół schodzących systemów; coś w rodzaju maszyny cyfrowej, samonaprawiajacej się, samodzielnej, samoorganizującej. Z jej stu trylionów elementów jedne stanowią „planety", inne słońca, wokół których te planety krążą, itp. Całe mrowia, całe niezliczone ulewy impulsów mkną nieustannie wewnątrz tego (może do gromady gwiazd, jako do źródła energii podłączonego) ogromu, jako promienie świetlne gwiazd jako ruchy planetarnych powłok atmosferycznych, jako organizmy tamecznych zwierząt, fale oceanów, wodospady, liście lasów, jako barwy i kształty, zapachy i smaki. I doświadczają tego wszystkiego mieszkańcy „maszyny", stanowiący jej części. Nie są oni jej częściami mechanicznymi, nic podobnego; są oni jej procesami. Procesami o pewnej koherencji szczególnej, o takim ciążeniu, o takich związkach, że stwarzają osobowość myślącą i czujące zmysły. Tak więc, doświadczają oni swojego świata jak my – naszego, bo przecież w istocie i to, co my odczuwamy jako zapachy, wonie czy kształty, jest w ostatniej instancji tam, gdzie czuwa odbiorca wszystkiego, świadomość, niczym innym jak tylko krzątaniną bioelektrycznych impulsów w zwojach mózgowych (ST, s. 245).

Różni się kosmogonika od fantomatyki tym, że fantomatyka tworzy złudzenia, symulacje, a kosmogonika wytwarza prawdziwe światy. Jest

to wzmiankowane wcześniej otorbienie cywilizacyjne (sytuacja, w której międzyplanetarne podróże są nieopłacalne lub niemożliwe, to kolejny etap ewolucji cywilizacji, ewolucji do wewnątrz, a nie na zewnątrz; tak otorbiona cywilizacja – jeśli dodatkowo pozbawiona zostanie astroinżynieryjnych „cudów" – pozostaje niewidoczna dla innych).

> Dość zabawne jest, że ona sama z kolei może budować wewnątrz swego świata […] podrzędne, następne hierarchiczne światy, tak w sobie nawzajem osadzone, jak jedna w drugiej mieszczą się zabawki dziecinne, malowane baby z drewna (ST, s. 247; por. BM, s. 25–28).

A co z biologiczną podstawą *homo sapiens*? Pierwsza faza rozwoju miała (i ma) miejsce od początku istnienia gatunku: począwszy od wynalezienia koła, przez silnik, po elektryczność, poszerzaliśmy (poszerzamy) zakres naszej homeostazy; to „antropoidalny prolog", a „Inwazja stworzonej przez człowieka technologii w jego ciało jest nie do uniknięcia" (ST, s. 251). Druga faza rozwoju zaczyna się od wyboru drogi: albo uznamy ciało za nienaruszalne i skupimy się na profilaktyce oraz leczeniu, albo zaczniemy powolną modyfikację genów, „rozłożony w czasie może na wieki, może na tysiąclecia, plan stworzenia »następnego modelu *homo sapiens*«, nie nagłym skokiem, ale drogą zmian powolnych i stopniowych" (ST, s. 252), albo – to trzeci sposób – zdecydujemy się nie naprawiać człowieka, ale zaprojektować go od nowa, stworzyć nowy gatunek. Wszystkie trzy „drogi autoewolucyjne" mogą występować jednocześnie, oczywiście najbardziej pożądana jest ta trzecia, choć profilaktyka i protetyka są niezbędne już teraz. Ciało z jednej strony ukształtowało estetykę i mocno wpłynęło na kształt religii, z drugiej strony zaś – czy jest ono godne trwania? Nie chodzi o prostą robotyzację, o wyparcie człowieka przez technologię na mocy ewolucyjnych praw, ale o ulepszenie człowieka, o zniwelowanie cielesnych niedogodności (ST, s. 255). Zresztą już dziś jesteśmy o krok od potencjalnego sklonowania człowieka (zob. BM, s. 100; O, s. 31).

Samemu klonowaniu Lem przyglądał się z wielką ostrożnością:

> Możliwym korzyściom, jakie tai w sobie przyszłość inżynierii klonacyjnej, wcale nie zaprzeczam […]. Chciałbym się zająć poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, co nastąpi potem (O, s. 128).

Droga do nieśmiertelności jest bardziej jednak skomplikowana, urzeczywistniłoby ją „odwrócenie biegu przemiany materii na poziomie molekularnym i atomowym, a nawet kwantowym", tak, żeby człowiek dojrzały dysponował „ustrojem dwudziestolatka" (O, s. 31). Odnośnie do genetyki, warto zwrócić uwagę, że autor *Solaris*, na długo przed Richardem Dawkinsem, sformułował hipotezę „samolubnego genu", nazywając ją „błądzeniem błędu" (zob. ST, s. 268–270, oraz: BM, s. 106–108).

Natura daje ogromne potencje, których na razie nie jesteśmy w stanie realizować, ale przecież do pomyślenia jest i n n a biologia i i n n a ewolucja. Znamy tylko „ziemski wariant", który realizował się w określonym zestawie stałych. To, oczywiście, „kosmiczny optymizm konstruktorski" (ST, s. 267). Kod genetyczny to „»podręcznik budownictwa«, który sam siebie odczytuje i według odczytywanego stopniowo planu sam siebie buduje" (TChP, s. 100), zatem może da się ten podręcznik przestudiować i podmienić niektóre wartości, aby skonstruować „inny kod biologiczny, zdolny do produkcji innego życia niż nasze" (TChP, s. 102). Ta „trzecia ewolucja" (po bio- i technoewolucji) – ewolucja transbiologiczna – „nie byłaby stochastycznym błądzeniem mutacyjnie spawanych genomów, lecz mogłaby biec pod kontrolą teleologicznych zamierzeń" (O, s. 135) i nie podlegałaby ograniczeniom biologii. Gdyby się udało

> uruchomić ewolucję syntetyczną, pozabiałkową i pozanukleotydową, to rozbieg jej płodów mógłby okazać się niepomiernie większy aniżeli w obrębie Linneuszowego drzewa (O, s. 135).

Lem przyglądał się ewolucji i biologii i widział możliwość bioniki, czyli wcielania w technikę rozwiązań podpatrzonych w Naturze, oraz biocybernetyki, czyli połączenia techniki i medycyny, czego przykładem może być hibernacja (krionika).

Jednak, jak pisał Lem, celem rozwoju gatunku *homo sapiens* ma być skonstruowanie takiego modelu, który ma potencjał autoewolucyjny, czyli może sam siebie zmieniać. Pierwszym etapem jest cyborgizacja, ale finalnie oczywiście chodzi nie o imputowanie techniki – to tylko częściowe przekonstruowanie – ale o rekonstrukcję mikroskopową, od samych podstaw (ST, s. 293). Jedną z takich metod ulepszania gatunku (obok,

lub oprócz, wymienionych) mogą być maszynowe swaty. Komputer lepiej, bo obiektywnie, dobiera partnerów, którzy spłodzą potomka o korzystniejszych genach, to „stabilizacja i ochrona substancji dziedzicznej" oraz „płynne przejście ku sterowaniu ewolucją gatunku" (ST, s. 296). Cisbiotechnologia to bionika, inżynieria genetyczna, nowa protetyka, a technologia transbiologiczna to

> przejęcie osnowy życia nie jako wzorca dla plagiatów bądź śmielszych rekombinacji, lecz jako logiczno-czynnościowego s c h e m a t u do przemieszczenia w inne, pozabiologiczne stany materii. Technokod pozostanie zapisem sprawczej informacji, lecz może być zbudowany z abiologicznych elementów (ST, s. 337).

– uściśla Lem w posłowiu *Dwadzieścia lat później* (por. TChP, s. 45).

Podsumujmy, już krótko, Lemowy katalog transhumanistyczych ekstrapolacji i antycypacji: autor *Solaris* zakreśla projekt autoewolucji, proponując jednocześnie sposoby realizacji swoich pomysłów. Człowiek dążyć powinien do stanu homeostazy, czyli równowagi, zarówno swojej, jak i swojego otoczenia, poczynając od regulacji przyrody, aż po astroinżynierię. Pożądany etap rozwoju gatunku ludzkiego to ten, na którym możliwe będzie samoulepszanie. Jako że podróże kosmiczne są dla nas na razie zbyt kosztowne, naturalnym kierunkiem rozwoju będzie rozwój „do wewnątrz", a nie międzyplanetarna ekspansja. Aby mógł następować rozwój, potrzebny jest dostęp do informacji, zatem należy stworzyć sposoby jej pozyskiwania i przetwarzania – najlepszym rozwiązaniem tej kwestii wydaje się hodowla informacji. Ani sztuczna inteligencja – możliwa prędzej czy później – ani inne formy „zrobotyzowanego człowieka" czy „wzmacniacza inteligencji" nie zastąpią *homo sapiens* w zupełności, chociaż wszelkiego rodzaju „czarne skrzynki" i regulatory życia społecznego jednak w rozwoju określonego systemu i zarządzaniu nim mogą pomóc.

Homeostaty będą przydatne również do badania różnych metafizycznych modeli świata (takich modeli świata, które owe homeostaty sobie wytworzą), i n n y c h metafizyk, a także i n n y c h filozofii. Podglądanie przyrody, opanowanie języka biologii pozwoli nam z kolei na tworzenie i n n y c h biologii, podglądanie fizyki – i n n y c h fizyk. Tym,

między innymi, zająć się może pantokreatyka, czy to jako imitologia (powtarzanie zjawisk natury), czy fantomologia (wytwarzająca to, co niemożliwe). Pozwoli to na rozpisanie genomu człowieka i podmienienie wybranych elementów tego genomu w celu ulepszenia go bądź zbudowania od podstaw (nim to się stanie, będziemy działać profilaktycznie, protetycznie oraz będziemy cyborgizować *homo sapiens*). To droga dla cisbiologii i transbiologii, czyli budowania biologicznymi metodami układów pozabiologicznych. Albo odwrotnie (jak przy konstruowaniu „hodowli informacji") – budowania komputerów organicznych (i – na przykład – organicznych *brain chips*).

W obrębie fantomologii mieścić się będzie fantomatyka, rozwinięta wersja *virtual reality*, w formie czy to obwodowej, czy centralnej, czy teletaksji, czy fantoplikacji. Umożliwią to także *brain chips*, a stąd już krok do *uploadu*, czyli przeniesienia psychiki człowieka do pamięci komputera. W swoich antycypacjach zakłada też Lem możliwość teleportacji i hibernacji. Możliwe będzie ponadto tworzenie (otorbionych) światów, kosmogonika, czyli zbudowanie samodzielnej maszyny cyfrowej.

To przydługie streszczenie *Summy…* i jej „potomstwa" umożliwiło – jak sądzę – opis pomysłów Lema na autoewolucję *homo sapiens*. Teraz spróbuję pokazać, w jaki sposób czytał te książki Jacek Dukaj i jak wykorzystał pomysły Lema w swoich powieściach.

…w powieściach Jacka Dukaja

Wyobraźmy sobie, że po zakończeniu akcji *Solaris* badania nad planetą trwają nadal i przynoszą nowe rezultaty. Okazuje się, że tajemnicza substancja nie jest „nowotworem glejakiem"[59], ale bardziej przypomina sam glej (komórki, które wraz z neuronami tworzą układ nerwowy); że jest „gigantycznym mózgiem przewyższającym naszą cywilizację o miliony lat rozwoju", a nie „oceanem-debilem"[60], ba, może jest nawet „jakimś bogiem ewoluującym"[61]. Wyobraźmy sobie jeszcze, że odkryto w kosmosie inne skupiska tej substancji, które bez względu na odległość między

59 S. Lem: *Solaris*. [*Dzieła*. T. 10]. Warszawa 1995, s. 31.
60 Ibidem, s. 30.
61 Ibidem, s. 233.

nimi rezonują z sobą zeroczasowo. I w końcu – że dokonano syzygii (wszczepienia) gleju w organizm człowieka. W jakiś czas po tych odkryciach dziać mogłaby się akcja powieści Dukaja *Aguerre w świcie*.

Sądzę, że autor *Lodu* inspirował się opisami oceanu w powieści Lema, a utwór Dukaja jest rodzajem *sequela*. Oba teksty są opowieściami (między innymi) o niemożności poznania: *Aguerre w świcie* idzie tylko o krok dalej niż Lem, ostatecznie i tak nie dowiadujemy się, kim są postglejotycy z powieści Dukaja, zostajemy jedynie z podejrzeniem ich istnienia. Dlaczego Dukaj się zatrzymuje? Sądzę, że z tego samego powodu co Lem: poza ludzkie granice opisu rzeczywistości da się wyjść tylko do pewnych granic, nie można opisać nie-ludzkiego (poza-ludzkiego). To inny wariant „podróży do kresu fabuły", jak ujął ten zabieg Lema Jerzy Jarzębski[62]. Podejrzewam też, że obietnice powstania drugiej i trzeciej części *Perfekcyjnej niedoskonałości* pozostaną bez pokrycia – właśnie z powodu niemożności opisania nie-ludzkiego, niemożności stworzenia narracji nie-ludzkiej (przy jednoczesnym pozostaniu człowiekiem). Dwie powieści Dukaja – *Aguerre w świcie* i *Perfekcyjna niedoskonałość* – są, w pewnym sensie, powieściami o niemożności poznania nie-ludzkiego, ale także tym, czym nie są utwory Lema – czyli powieściami o transhumanizmie. To fabularne realizacje *Summy*...

Przyjrzę się teraz wybranym konceptom[63] w powieściach *Aguerre w świcie* i *Perfekcyjna niedoskonałość*. Będzie to przegląd skrótowy. Po

62 J. Jarzębski: *Stanisława Lema podróż do kresu fabuły*. W: *Spór o SF. Antologia szkiców i esejów o science fiction*. Red. R. Handke, L. Jęczmyk, B. Okólska. Poznań 1989, s. 131–140. Szerzej piszę o tym w rozdziale: *„Taktyka spalonej ziemi"* (s. 155–177). O *Solaris* w kontekście niepolskiej SF zob.: D. Suvin: *Trzy paradygmaty świata science fiction: Asimov, Jefirmow, Lem*. Przeł. T. Menert. W: *Lem w oczach krytyki światowej*. Red. J. Jarzębski. Kraków 1989, s. 70–86. W tym tomie o *Solaris* także: M. Geier: *Fantastyczny ocean Stanisława Lema. (Przyczynek do semantycznej interpretacji powieści Science Fiction „Solaris")*. Przeł. R. Wojnakowski, s. 142–217; oraz I. Csicsery-Ronay Jr.: *Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris" Stanisława Lema*. Przeł. T. Rachwał, s. 218–247, a także tegoż autora: I. Csicsery-Ronay Jr.: *Modelowanie Chaosfery: Stanisława Lema rozmowy z Obcymi*. Tłum. J. Jarzębski. „Teksty Drugie" 1992, nr 3, s. 30–52.

63 Opis ten opieram na lekturze powieści Dukaja, (bardzo) podstawowej wiedzy z zakresu nauk ścisłych oraz artykule Grzegorza Rogaczewskiego (*Odczytywanie światów Jacka Dukaja*. „Esensja" 2004, nr 1. Online: http://esensja.stopklatka.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=326 [8.09.2014]). Rezygnuję z bardziej szczegółowej

pierwsze dlatego, że – jakkolwiek stanowią one spójny system (pewne elementy pojawiają się w wielu tekstach) – to Dukaj nie stworzył teoretycznej bazy swoich pomysłów, a przynajmniej nie wyłożył ich w swoich utworach. Sposobu funkcjonowania pewnych technologii należy się domyślać (tak, jak mniemam, autor *Lodu* ukrył niemożliwe dziś do ustalenia założenia ich funkcjonowania) albo pieczołowicie wyczytywać to z tekstów, co jest obciążone ryzykiem niepowodzenia. Po drugie zaś dlatego, że do powieści tych będę powracał w kolejnych rozdziałach.

Naukowo-techniczne pomysły w *Aguerre w świcie* i *Perfekcyjnej niedoskonałości* Dukaja opierają się tu, zasadniczo, na dwóch filarach: nanotechnologii i gleju. Nanotechnologia zajmuje się tworzeniem nowych struktur od najniższego poziomu (dziś bierze się pod uwagę atomy i cząsteczki, w przyszłości w grę wchodzić będą być może elementy jeszcze mniejsze). W świecie Dukaja taką „maszyną nano-" jest żywokryst (opisany między innymi w *Katedrze*), czyli struktura zaprogramowana na samobudowanie się we wcześniej ustalone formy[64]. Z żywokrystu powstają drogi, budynki, statki kosmiczne (tak dziś nazwalibyśmy wehikuły służące do przemieszczania się między planetami, do których dotarli ludzie; zob. AwŚ, s. 667, 669) i Ogrody:

> miasto wykształciło tradycję podróży po ścieżkach łączących dowolne dwa punkty znajdujące się pod jego dyfuzyjną półsferą. Węższe i szersze ścieżki z najszybszego, czarnego, wysokoenergetycznego żywokrystu rosną pomiędzy budynkami ze średnią prędkością trzech kilometrów na godzinę; jeszcze szybciej kruszą się potem do piezoelektrycznej sadzy. Fazę aktywności miasta można osądzić po jednym rzucie oka: jak gęsta jest sieć dróg powietrznych. Dłuższe spojrzenie pozwala na precyzyjniejszą ocenę: punkty zagęszczeń, zbiegów opadających i wznoszących się alejek, wskazują – niczym w strukturze zmarzliny, w schemacie polimeru – centra krystalizacji, miejsca, gdzie najmocniej bije puls miasta (AwŚ, s. 649).

---

analizy ze względu zarówno na brak kompetencji, jak i na spekulatywność Dukajowych ekstrapolacji oraz fakt, że bardziej interesuje mnie zbieżność pomysłów autora *Lodu* i Stanisława Lema.

64 Podobny koncept, „żywego muru", „rosnącego żywopłotu", ale znacznie skromniej opisany, pojawia się w: S. Lem: *Eden*. Kraków 1984, s. 208–215.

> Wychodzi na balkon, w Iluzjonie/Edit/Aguerre03 zamawia ścieżkę. Czarny jęzor wyrasta mu spod stóp wprost w przepaść. W półobrocie burmistrz wyciąga zapraszająco rękę ku lady Amiel (AwŚ, s. 654).

Ogrody powstają z kolei na QTRP (kutrypie), czyli kodzie genetycznym odmiennym od DNA (stworzonym przez ludzi).

> Wnętrze Ogrodów Orbitalnych zarastają ściśle wielokolorowe nieważkościowce kutrypiczne. Skłębione masy kutrypicznego życia odcinają widoki dalszych fragmentów Ogrodów; nie ma tu ścian żywokrystnych, jedynie sam szkielet – reszta to drzewa, kwiaty, pnącza, grzyby i mchy tudzież gatunki zupełnie pozbawione analogów w świecie flory DNArodnej (AwŚ, s. 664).

Z żywokrystu zbudowany jest także pierścień chroniący planetę przed kosmicznym gruzem – zatem (być może) da się zbudować sferę Dysona (przypominam, że Lem wykpił ten pomysł), tyle że z innych materiałów, dziś nam jeszcze niedostępnych. I nie służyłaby ona do zamknięcia się cywilizacji w sobie, a jedynie do jej ochrony.

Glej to znalezione w wielu miejscach w kosmosie organiczne mikroorganizmy (prokarioty), zdolne przede wszystkim do zeroczasowej komunikacji na poziomie kwantowym oraz zaburzania czasoprzestrzeni. Glej (nazwany tak na podobieństwo komórek występujących w układzie nerwowym, wespół z komórkami nerwowymi) został połączony z organizmem ludzi (dokonano syzygii), wskutek czego powstali xenotycy, czyli postludzie. Glej pozwala im na zaginanie czasoprzestrzeni, podróże FTL („faster than light" – z prędkością przekraczającą prędkość światła), konstruowanie innych wymiarów, glejomyślność oraz glejintuicję:

> nie tylko że mamy go w modułach łączności wszczepek, nie tylko że mamy go w Stróżach – mamy go w genach, we krwi, w mózgach, myślimy nim. Część impulsów nie idzie w ogóle przez synapsy, lecz przez residua glejowe. A glej i glej – we mnie, w innych bezsennych, w Bagnach, na Szadrze – jak odróżnić? gdzie się kończy, gdzie zaczyna? Nie ma nawet liczby mnogiej (AwŚ, s. 665).

Odkryty przez Aguerre glejokryst – połączenie żywokrystu i gleju – tworzy komputer taktujący z prędkością nieskończoną, to

> bezkonfliktowa hybrydyzacja komórki glejowej z nanoziarnem żywokrystu logicznego (AwŚ, s. 678).

Xenotycy używają Stróży, które – operując hormonami – utrzymują emocje tych pierwszych na wodzy (to sposób kontroli nad xenotykami). Mają też – znane z innych utworów Dukaja – wszczepki, czyli komputery operujące bezpośrednio na korze mózgowej, wyposażone w AI. Łączą się one w sieci tworzącej *virtual reality*, zwanej Iluzjonem. Posiadacze wszczepek mogą zatem symultanicznie funkcjonować w wirtualu (na kilku jego poziomach, w różnych „katalogach", prywatnych czy publicznych) i realu – Glinie (*Clay*).

Kameleon, zabójca lorda Amiela, jest znanocyborgizowany: potrafi przeobrażać się w bardzo krótkim czasie, kod genetyczny Amiela ulega momentalnym zmianom, które dotyczą zarówno fenotypu, jak i genotypu:

> Morderca szybko strąca ze stóp skórzane mokasyny – lecą w przepaść. Nogi wyszukują punkty podparcia. Nie ma skarpet i teraz widać, co się dzieje z jego palcami: wydłużają się, wykrzywiają, grubieją. Scilla mierzy tempo metamorfozy: rząd sekund (AwŚ, s. 650).

Fabuła powieści jest dość prosta: część xenotyków zdecydowała się na poszukiwanie odrzeźbionych wszechświatów w celu odnalezienia postglejotyków. Grupa ta musiała wystąpić ze zrzeszającego xenotyków Zakonu, dokonać schizmy. Lord Amiel chciał o tym uprzedzić *Primusa* OHX i dlatego zginął. Aguerre zdecydował się na śledztwo i wpadł na trop intrygi. Tak oto fabuła staje się pretekstem do opowiedzenia świata.

W powieści pojawiają się dwie interpretacje stanu rzeczy: wyjaśnienie go zasadą konwergencji lub spirali. Zwolennicy pierwszej interpretacji uważają, że glej jest finalnym etapem ewolucji cywilizacji; przekonani do drugiej – że glejotycy przekraczają prawa fizyki i znikają poza znany Wszechświat. Tak czy inaczej możliwe jest „tworzenie" istot bezpośrednio z gleju. Schizmatycy szukali odrzeźbień, czyli „wejść" do wszechświatów postglejotyków:

> podczas zimnej wojny trzeba byłoby w tym celu uciec na inną planetę; a podczas wojny ultymatywnych glejotyków – O d r z e ź b i ć s i ę d o p r y w a t n e g o k o s m o s u.

> Oto jest powód, dla którego nie spotykamy Obcych ani śladu po nich: Odrzeźbili macierzyste układy gwiezdne, grupy układów, zabierając wszystko ze sobą i zabezpieczając się tym sposobem przed wrażymi Rzeźbami. Oto jest powód, dla którego ich nie słyszymy: komunikują się przez własny Iluzjon, a nawet jeśli podróżują między Odrzeźbami, to na tak „zawiniętych" falach FTL, że nie wykrywamy nawet drgnięcia faktury czasoprzestrzeni (AwŚ, s. 709–710).

W ten sposób Dukaj odwołuje się do problemu *silentium universi* – zdaniem pisarza, możliwe jest istnienie „drabiny wszechświatów"; motyw ten pojawia się w wielu jego powieściach.

> W moich żyłach; w moich genach; w moim mózgu. Jesteśmy glejotykami entej generacji. Żywe cmentarze (AwŚ, s. 758).

– orientuje się w końcu Aguerre. Co ważne, wedle koncepcji Dukaja nasz rozwój techniczny przyspieszy dzięki pewnemu odkryciu (gleju), a nie będzie samoistnym progresem ludzkości.

W *Perfekcyjnej niedoskonałości* znaleźć można wiele elementów bardzo podobnych do tych z *Aguerre w świcie*, z tym, że tu „mieć będziemy do czynienia z immanentnym zrównaniem świata z komputerem, a bytów żywych – z nieożywionymi. W założeniach tej powieści widać modną koncepcję kosmologiczną, a mianowicie interpretację Wszechświata jako wieloarchitekturowego komputera, w którym wszystko, wraz z bytami ożywionymi i nieożywionymi, będzie procesami obliczeniowymi na dowolnym hardwarze"[65].

Dzięki *uploadowi* (przepisaniu mózgu człowieka do komputera) możliwe będzie sterowanie awatarem, zarówno w *virtual reality*, jak i w świecie materialnym (konstruującym się doraźnie z nanorobotów). W razie wypadku zawartość mózgu może być skopiowana do „biologicznego pustaka", co – w zasadzie – zapewni ludziom nieśmiertelność.

Ewolucja *homo sapiens* wiedzie przez phoebe (Post-Human Being) do osca (Out-Of-Space-Computer, czyli AI; niematerialny konstrukt logiczny, funkcjonujący w osobnym, odkraftowanym Wszechświecie). Możliwa jest także zmiana stałych fizycznych (zajmuje się tym „meta-fizyka").

65 G. Rogaczewski: *Odczytywanie światów Jacka Dukaja…*, s. [6].

Zastanawiające podobieństwo myśli Stanisława Lema i Jacka Dukaja można obserwować w zwrocie pisarzy ku skali mikro oraz makro, z pominięciem stopnia pośredniego. Autor *Solaris* mówi o naśladowaniu biologii, zachwyca się komórkami i owadami; autor *Lodu* pisze o nanotechnologii i nanocyborgizacji. Tak o Lemie pisał Jarzębski: „Obie te perspektywy stale są u Lema obecne: raz Wszechświat widzi »globalnie« – pod postacią niewyobrażalnie potężnego i złożonego, ale jednolitego układu, marzy o »myślących« słońcach i galaktykach, konstruuje kolejne modele »totalności«, w których nasze uniwersum jest tylko jedną z wielorakich, współistniejących możliwości – innym razem fascynuje go »myślący piasek«, miniaturyzacja funkcjonalnych urządzeń dochodząca do poziomu molekularnego”[66].

Sądzę, że namysł nad skalą mikro/makro jest – jako taki – jednym z transhumanistycznych konceptów: kiedy opanujemy (i prześcigniemy) (mikro)biologię, będziemy mogli dokonywać rzeczy „wielkich”.

Dukaj okazuje się wiernym czytelnikiem pism Lema, ale i innych teoretyków H+. Ich postulaty „przepisuje” w swoich powieściach, nadaje koncepcjom epickiego rozmachu – ale fabuła staje się „nośnikiem” opisywanego świata. Powieści takie jak *Aguerre w świcie* czy *Perfekcyjna niedoskonałość* są – tak naprawdę – transhumanistycznymi manifestami.

Powieści Jacka Dukaja mają w sobie sporo z transhumanistycznej utopii (technoutopii). Do tego zagadnienia wrócę w kolejnych rozdziałach, tu jednak chciałem zaznaczyć, że entuzjazm autora *Lodu* dla tej utopii jest o tyle niejednoznaczny, że patrzy on z pewną nostalgią na przemijanie *homo sapiens*. Rozwój jest nieunikniony – tego zanegować nie sposób; ale też nie sposób przejść obojętnie obok umierającego gatunku, którego jest się reprezentantem. Nostalgię Dukaja widać w *Extensie*, ale i w *Perfekcyjnej niedoskonałości*, bo tytułowym oksymoronem jest przecież człowiek – Adam Zamoyski. Koniec końców okazuje się, że bohater to program pochodzący od Inkluzji Ultymatywnej tego Wszechświata, ludzkie pierwiastki Adama były jednak do czegoś potrzebne.

---

66 J. Jarzębski: *Wszechświat Lema…*, s. 95.